Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. **30** groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII | *Niedziela, dnia 5 lutego 1939 r.* | Nr. 6



7)

Duch nocy

POWIEŚĆ

Po dokładnej prezentacji zawrzało jak w ulu, mężczyzna, którym nie był nikt inny jeno Tedor i dozorczyni, wnieśli okazałą paczkę do pokoju, której zawartości łatwo domyślił się Tadek jak i jego towarzysze. Dozorczyni wynagrodzona przez Terenię sutym napiwkiem z niskim ukłonem opuściła pokój, wówczas Marek Tula szarmancko podał Tereni trochę chrome krzesło, prosząc, aby raczyła spocząć w tej studenckiej świątyni dumania.

Terenia usiadła lekko w obawie, żeby nie runąć razem z krzesłem na podłogę i zwróciła się do brata opowiadając, że jest już tu po raz drugi. Była po południu, lecz go nie zastała, dozorczyni poinformowała ją, że te „darmozjady" wrócą dopiero około szóstej wieczorem.

— To nas nazwała darmozjadami — zawołał zgorszony Marek.

— Tak przypuszczam, gdyż użyła liczby mnogiej — odrzekła z uśmiechem Terenia.

— Nie ma pani pojęcia, co to jest za jędza baba! — mówił Marek — stale nam nie daje spokoju.

Kazimierz spojrzał upominająco na Marka, żeby czasem ten się nie zapomniał i nie rozgadał na dobre, ale Murek umiał utrzymać język w doskonałej wstrzemięźliwości.

Po półgodzinnej żywej wesołej rozmowie Terenia wstała z krzesła zabierając się do wyjścia.

— Masz wolny dzisiejszy wieczór? — spytała brata, zapinając palto.

— Nie tylko wieczór, ale cały jestem wolny do twojej dyspozycji! — odrzekł śmiejąc się Tadek.

Ubrał palto szukając czapki.

Tedor stał przy szafie i gdy Terenia zapięła kołnierz, postąpił krok naprzód, wówczas drzwi szafy z łoskotem runęły na plecy Berewicza a z pleców na podłogę.

— O, choroba! — wyrwało się nie chcąc Sewerowi.

— Latający mebel! — śmiała się Terenia.

— Stary antyk! — dowcipkowano powszechnie.

Wstawiono jako tako drzwi i Terenia pożegnawszy wesoło grono studentów, wyszła z bratem.

Tadek wychodząc oznajmił kolegom, żeby nie czekali na niego z kolacją, a zostawszy z siostrą sam na sam, opowiedział jej z jakim trudem składali się na tak skromny posiłek.

— To i jak? Starczy was zebrana sumka na kolację?

— Skąpo.

— Jaką wysoką składkę dałeś?

— Żadną. Nie mam ani grosza w kieszeni.

Stanęła, wyjęła z portmonetki jakiś owinięty w papier rulonik i wręczając go Tadkowi mówiła:

— Mamusia ci przysłała tą małą sumkę na drobne wydatki, weź i zanieś im swoją składkę, tylko wracaj prędko, żebym nie czekała.

Tadek nie namyślał się długo, zawrócił i zniknął na zakręcie schodów, a po chwili był już z powrotem; radość i zadowolenie błyszczały w jego oczach, ujął serdecznie ramię siostry i rzekł cicho:

— Już załatwiłem, dziękuję ci siostrzyczko.

— Mnie za co? — zdziwiła się.

Spojrzał wymownie w jej oczy.

— Flirciarzu — zawołała śmiejąc się, w odpowiedzi na jego wzrok — toś taki czuły syn i brat? Nie pytasz się po co tu przybyłam, co mamusia porabia i w ogóle, co słychać nowego w domu! Czekaj pożałujesz tego!

— Zaraz ci się usprawiedliwię: brak czasu, zaledwie kilka minut jesteśmy sami.

Wyszli na ulicę wieczór był pogodny lecz zimny, milczące wielkomiejskie latarnie rzucały chłodne blaski na spieszących przechodniów, a pod niebem krążyły dwa samoloty znacząc drogę za sobą smugą jasnozielonego światła.

— Dokąd idziemy, Tereniu? — spytał Tadek siostry.

— Do hotelu, mieszkam w Bristolu.

Tadek przystanął spojzał niepewnie na siostrę i wyjąkał:

— Tereniu... więc Krossy...

— Odzyskane!

— Kiedy?

— Od dwóch tygodni mieszkamy w Krossach.

— I nic mi nie pisałaś — rzekł z wymówką.

— Nie miałam czasu, zresztą, chciałyśmy z mamusią sprawić ci niespodziankę.

— Więc mamusia też już rezyduje w Krossach?

— Naturalnie, Fedor, Natalka i kucharka Józefa, też są z nami na nowym gospodarstwie, ale chodź, bo oglądają się na nas.

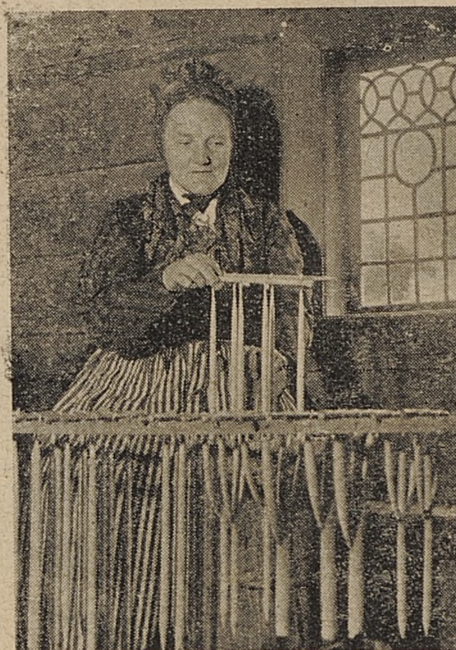
Pociągnęła go energicznie, gdyż istotnie kilku przechodniów zaczęło im się przyglądać z zainteresowaniem.

Szli szybko, Fedor zaledwie mógł nadążyć za nimi. Tadek zaś czuł skrzydła u ramion, unosiła go jakaś radosna fala, wszystko co go otaczało było jaśniejsze niż kiedykolwiek, nawet ten szary asfalt wydawał mu się jakiś jaśniejszy, mniej codzienny i mniej pospolity.

— I cóż Montułł, nie opierał się wyjazdowi mamusi? — spytał po długiej pauzie.

— Nie mógł przeszkadzać. Stary Pileński wysłał go umyślnie z jakimś interesem do miasta, przez ten czas, mamusia spakowała swoje skromne manatki, zostawiła Montułłowi kilka pożegnalnych słów na papierze i pożegnała rezydencję rządcy na zawsze.

— Doskonale, to Pileńscy wiedzą dokąd mamusia wyjechała?



Wieśniaczka szwedzka przy pracy rękodzielniczej

— Wiedzą, bez ich pomocy byłaby z Montułłem trudniejsza sprawa, a tak to poszło wszystko gładko i spokojnie.

— A ciebie nie śmiał zaczepić?

— Ja nie byłam w Pilenach, czekałam na mamusię na stacji w Wilnie.

— Jakto? Więc nie byłaś już wcale w Pilenach po owym balu wojskowym?

— Nie!

— Dlaczego?

— Nie miałam czasu — zakończyła krótko.

Tadeusz umilkł, ukrył głęboko w duszy zdziwienie i jakieś dziwne uczucie niepokoju wkradło się do jego serca. Na próżno starał się usunąć z myśli owo niejasne uczucie lęku, czym więcej odsunął od siebie tym więcej motało jego myśli. Dopiero gdy znalazł się w luksusowym hotelowym pokoju i ujrzał piękną i spokojną twarzyczkę siostry uspokoił się trochę.

Ona z kobiecą troskliwością dogadzała mu przy kolacji, głosem cichym, melodyjnym, opowiadała mu o różnych przykrych docinkach ze strony byłych właścicieli Krossów. Dowiedział się teraz, w jaki sposób testament znalazł się w tak zagadkowej i tajemniczej dziupli dębu.

— Gdy dziadzio zachorował — opowiadała Terenia — bawił wówczas u niego chwilowo, młodszy brat dziadzia Konrad, on to był właśnie przyczyną, że na gorące groźby dziadzia, aby zawiadomił naszą mamusię o jego chorobie, był głuchym, obawiał się, że sprowadzając nas za życia dziadzia, sprowadzi sobie niepotrzebnych właścicieli na upatrzony już od dawna majątek. Bliska służba zeznaje, że dziadzio w krótkiej chorobie stale mnie i ciebie przywoływał, co chwilę wypytywał, czy nas jeszcze nie widać, a kochany brat dziadzia zapewniał go, żeśmy o nim zupełnie zapomnieli i wzgardzili nim, jeśli na jego nagły telegram nie przyjeżdżamy.

Dziadzio po takich słowach milczał, lecz w duszy widocznie nie dowierzał, bo nadal nas wołał do siebie. Oni zaś pilnowali i strzegli go pilnie, nie zostawiali go nawet na sekundę samego w obawie, żeby coś nie ukrył przed nimi, lub nie wydał komu.

Krytycznego dnia przed południem, odwiedził dziadzia ksiądz Tomczykiewicz, oczywiście podczas wizyty dziadzio był pod czujną eskortą rodziny, nie przeszkadzało to jednak dziadziowi użalić się do księdza Edwarda na naszą opieszałość, prosząc go również, aby zawiadomił nas jeszcze raz sam od siebie o jego chorobie. To właśnie daje nam dowód, że dziadzio nie wierzył bratu. Ksiądz Edward przyrzekł solennie uczynić zadość prośbie dziadzia i pomimo gorących zapewnień ze strony Konrada, że jesteśmy już powiadomieni, ksiądz Tomczykiewicz pożegnał się i pojechał sam na pocztę.

Po jego odjeździe zrobiło się dziadziowi znacznie lepiej, tak, że prosił aby mu poprawiono łóżko. Nim jednak przystąpiono do poprawienia łóżka upłynęło z pół godziny, przez ten czas dziadziowi pogorszyło się tak dalece, że poczuł, iż nas już nie zobaczy. Gdy przywołana służąca nachyliła się nad chorym, aby mu poprawić łóżko, znajdująca się w pokoju bratowa wyszła na sekundę po coś do drugiego pokoju, a wówczas dziadzio ostatnim wysiłkiem wydobył spod poduszki jakiś zwinięty papier i wsunął go szybko za stanik na piersi, zdziwionej służącej, a z ust jego wydobył się błagalny krótki przerywany szept: Ukryj to... nie daj nikomu... tylko... Urwał, bo zabrakło mu tchu w piersiach, a w tej chwili weszła bratowa i widząc, że dziadzio nie chce aby mu poprawiano łóżko, odeszła odesłała niepotrzebną służącą do kuchni. W pół godziny potem dziadzio umarł.

dlatego my po otrzymaniu telegramu od księdza Tomczykiewicza, nie zdążyliśmy przybyć na czas do dziadzia, nie zdążyliśmy go nawet pożegnać..

Umilkła, oczy wilgotne nakryła powiekami, a na rzęsach zawisły dwie łzy.

— A nie mówiłaś mi, co się stało dalej z testamentem — rzekł Tadek, chcąc przerwać rozżalenie siostry.

— Domyślasz się zapewne — mówiła Terenia dalej — że ten papier, który dziadzio w ostatniej chwili wsunął służącej za gors, to był testament. Służąca była analfabetką, więc nie wiedziała co zawierają papiery miała z nimi tylko kłopot wielki gdyż z błagalnych słów umierającego wywnioskowała, że muszą być bardzo ważne, a co najgłówniejsze według słów dziadzia nie mogła papierów powierzyć nikomu tylko ukryć gdzieś bezpiecznie. Po długim rozmawianiu, gdzie ma ukryć tak niepokojący balast, przywołała do siebie dziesięcioletniego syna i poszła do pobliskiego lasu, gdzie wyszukawszy odpowiednie drzewo, stary dąb, wsadziła nań chłopca, rozkazując mu, aby wdrapał się wysoko i owe papiery ukrył w bezpiecznej dziupli dębu. W tej właśnie dziupli przeleżał testament dziesięć lat aż znalazł go wieśniak i przyniósł do księdza Tomczykiewicza.

— Kto wyświetlił tę zagadkę?

— Ksiądz Tomczykiewicz. Wyobraź sobie było śledztwo, dochodzenia i nie można było w żaden sposób dowiedzieć się, kto ukrył w tej leśnej skrytce testament; sądziliśmy już, że się w ogóle nie dowiemy, kto to zrobił. Lecz ksiądz Edward nie dał za wygraną i pewnej niedzieli z ambony po kazaniu wystosował odpowiednią w tej sprawie prośbę do parafian. Efekt był doskonały: po skończonej sumie na plebanii czekała na księdza stara służąca ze dworu i wyjaśniła mu, w jaki sposób dostał się testament do dziupli w lesie.

— Zadziwiające — szepnął Tadek — Powiedz mi Tereniu, czy nie Opatrzność czuwała nad nami?

— To przecież jasne. Byliśmy bez strzechy i chleba, bez nadziei, bez przyszłości, aż tu nagle grom i przełom w naszym życiu. Żebyś ty widział jak mamusia się czuje w nowej roli, po prostu jak we śnie.

— A ty Tereniu?

— Ja doskonale.

— Jak długo zabawisz w Warszawie?

— Jutro rano wyjeżdżam, muszę gonić utraconą naukę.

— Tereniu posłuchaj mej rady i nie męcz się teraz nauką, to ci jest niepotrzebne. Znajdzie się ktoś godny twego serca, wyjdziesz za mąż, pocóż ci nauka? — mówi Tadek poważnie, patrząc badawczo w twarz Tereni.

— A ty przerwiesz naukę!

— Ja to co innego, ja muszę jako mężczyzna!

— A ja jestem kobietą i też nie przerwę nauki. Gdybym dopiero miała zaczynać studia to możebym nie ryzykowała, ale ostatniego roku szkoda mi stracić.

— Nie namawiam cię. A z Pilenami zerwałaś zupełnie? — spytał Tadek zmieniając nagle temat rozmowy.

— Niezupełnie, łączy mnie z nimi przyjaźń nigdy nie zapomniana. Nie wiesz Tadziu, czy ten twój kolega Skroiński, pochodzi z Warszawy? — spytała, odwracając umiejętnie uwagę od siebie i Pilenów.

— Nie z Warszawy, gdzieś spod Wilna. Dlaczego pytasz?

— Bo przez miedzę z Krosami mamy sąsiada Skrońskiego, był nawet świadkiem w naszym procesie, myślałam, że to jego syn.



Dzielna wilczyca, która zaalarmowała mieszkańców, gdy kołyska z dzieckiem stanęła w płomieniach. Wilczyca straciła w czasie pożaru 6 swoich szczeniąt.

— Nie wiem tego, Tereniu. Ale czekaj... tak, tak, przypominam sobie. Raz na początku naszej znajomości zapytał mnie, czy jestem kuzynem Miroszewskich, mieszkających blisko Wilna, odrzekłem oczywiście, że nie. Jutro zaraz zapytam Kaźka, czy to oni mieszkają opodal Krossów. Jak nazywa się ich dwór?

— Tury!

— Mam przeczucie, że to ich siedziba, było by mi przyjemnie, a tobie, Tereniu?

— Mnie obojętnie — odrzekła sucho.

ROZDZIAŁ VII.

Upłynęło długich osiem miesięcy. Skwarne lato rozsypało cudowne tęcze gorących promieni po żyznej i bogatej ziemi. Wszystko kwitło, wszystko pachniało i wszystko tchnęło naturalną radością lata.

Na niedużym cmentarzu krossowskim szumiały cicho sosny, szeleściły listkami drżące osiki, nad kurhanami kwitnących i opuszczonych mogił.

Trochę w głębi wśród grupy zielonych świerków i wysmukłych cyprysów, stał piękny choć skromny kamienny grobowiec.

Nie było przy nim żadnych drogocennych pomników, żadnych banalnych aniołków o smutnych płaczących twarzach ani posągów o konwulsyjnie załamanych dłoniach. Jedynym symbolem wiecznego bólu, była może gałązka ciernia wyryta na białym marmurze nad drzwiami grobowca. Cudne białe róże kwitły przy trzech białych marmurowych stopniach prowadzących do drzwi grobowca, a na małej marmurowej ławeczce wśród kwitnących krzewów, siedziała młoda dziedziczka Krossów Teresa Miroszewska.

Popołudniowe słońcy muskało różowe przezroczyste fałdy jej sukni, lekki wietrzyk igrał z włosami na pochylonej głowie, a ona siedziała zadumana i... płakała.

Od czterech miesięcy była zaręczona z Kazimierzem Skroińskim, z tym którego poznała owego listopadowego wieczoru u brata w Warszawie. Był on istotnie bliskim sąsiadem Krossów.

Poszło to wszystko nagle: Kazimierz idąc za pierwszym popędem serca zakochał się po uszy w pięknej dziedziczce, rodzice nie wzbraniali mu, przeciwnie nawet, gdy stary Skroński zobaczył, że chłopak więcej nabił sobie głowę dziewczyną niż nauką, sam pospieszył do pani Miroszewskiej prosząc o rękę jej córki dla syna.

Terenia zaś nie myślała wcale o Kazimierzu, serce jej było przy innym Kazimierzu, którego Kazimierz Skroński tak bardzo przypominał rysami twarzy i nawet to samo imię nosił.

Wiedziała z opowiadań matki, że Rotwicki po przeczytaniu jej pożegnalnego listu, targał się wewnętrznie jak gdyby chciał zerwać, potargać duszące go pęta, że po wyjeździe ze dworu był jeszcze dwa razy w Pilenach, łudząc się, że zastanie ją w domu. Wiedziała, że ją kochał i ona go kochała, lecz z przyczyn materialnych nie mogła mu wówczas powiedzieć tak. A gdy wśród niepewności i wysiłków została legalną dziedziczką Krossów, gdy fortuna tak błogo uśmiechnęła się do niej, on nie wracał.

Serce krwawiło boleśnie, czas nie chciał leczyć rany, nawet wyczerpująca nauka nie zdołała oddalić wyrytego w pamięci obrazu.

Zaloty Skroińskiego przyjmowała obojętnie, nie widząc wcale jego miłości, gdy pewnego razu wyznał jej miłość, zdziwiła się i odmówiła kategorycznie.

Chłopak nie zraził się odmową, gorzej się tylko uczył i pisał tchnące prawdziwym uczuciem listy. Stary Skroiński z żoną i księdzem Tomczykiewiczem kołatał coraz częściej do pani Miroszewskiej, przedstawiał i tłumaczył tak długo, że gdy

na ferie Wielkiejnocy zjechała młodzież do domu, zaczęto ze wszystkich stron nalegać na dziewczynę aż zgodziła się, ale pod warunkiem:

— Jeżeli przez rok narzeczeństwa pokocham pana Kazimierza, to będziemy mogli pomówić o dalszej przyszłości, a jeżeli nie, to zwrócimy sobie pierścionki.

Powiedziała to z taką mocą i powagą, że obecni wiedzieli, iż nie warto nakłaniać jej, aby zmieniła swe warunki.

Kazimierz patrząc w przyszłość różowo przez szkła miłości, zgodził się chętnie, nie wątpił ani na chwilę, żeby go mogła nie pokochać.

A rozdwojona dusza Tereni łudziła się nadzieją, że może zdoła przy tym zapomnieć tamtego, lecz szybko przekonała się, że to tylko jest niezdrowe złudzenie.

Te cztery miesiące narzeczeństwa były ogniową próbą dla niej, były ciężkim łańcuchem, który bezlitośnie cisnął ją do ziemi.

Nie mogła pokazać matce ani bratu duszy, a unikając Skroińskiego, słuchała wymówek od matki.

Teraz siedziała w ciszy cmentarnej, snuła niewesołe myśli, bo ciche łzy spływały jej po twarzy. Tak zagłębioną w rozterce swej duszy, zbudził cichy, nabrzmiały wzruszeniem męski głos:

— Tereniu, czego płaczesz?

Podniosła głowę — przed nią stał Tadeusz.

— Co ci dolega, Tereniu? — ponowił pytanie Tadek, siadając obok niej na ławce.

— Nic, wzruszył mnie cmentarz — odparła, kryjąc łzy w chusteczce.

— Tereniu, czy ja nie zasługuję na zaufanie? Dlaczego nie mówisz mi prawdy? Wszak ja wiem, co ci dolega... Nie kochasz Kaźka?

— Nie.

— I stąd te twoje łzy?

— Bo mnie to bardzo męczy. Tadziu, ja nie wytrzymam dłużej, zwrócę mu pierścionek dziś, jutro! — zawołała z jakąś rozpaczą w głosie.

— Dobrze, Tereniu — odrzekł spokojnie — kochasz tamtego?

Drgnęła gwałtownie, mokrymi jeszcze oczami błagalnie spojrzała na niego.

— Nie mów mi już nic siostrzyczko, rozumiem... i pomogę do zerwania ze Skroińskim — szepnął, patrząc w jej oczy.

— Dziękuję ci, lżej mi cokolwiek.

Wstała z ławki i przyklękła na marmurowym stopniu.

Długa chwila ciszy zawisła nad nimi, Tadek klęknąwszy obok siostry, nie mógł widzieć jej twarzy ukrytej w dłoniach, gdy wstała, ujrzał przedziwny spokój na jej licach, oczy patrzyły poważnie, ale ciepło — ujęła go pod ramię, mówiąc:

— Chodźmy, mamusia czeka z podwieczorkiem.

Piękny dwór krossowski przywitał ich radośnie otwartymi podwojami, w pokoju prócz matki zastali gościa, księdza Tomczykiewicza.

Po krótkiej, swobodnej rozmowie podano herbatkę, lecz nim Terenia zdążyła podnieść szklankę do ust, wszedł Fedor i zwacając się do niej, rzekł:

— Proszę jaśnie panienki, przyjechał posłaniec z Turów!

— Do kogo?

— Do jaśnie panienki z interesem!

— Wprowadź go!

Fedor zniknął i za chwilę wszedł do pokoju niski czarniawy chłopak, trzymając w ręku list i jakąś małą paczkę; skłonił się nisko dziedzicom.

— Kto cię przysłał? — spytała Terenia, zbliżając się do chłopaka.

— Młody jaśnie pan, kazał to oddać panience.

To mówiąc chłopak, podał jej list i paczuszkę.

— Masz czekać za odpowiedzią?

— Pan nic nie mówił.

— To zaczekaj!

Wyszła z pokoju z dziwnym uczuciem, położyła list na stole i nerwowo odwinęła papier paczki. Drgnęła lekko: ujrzała małe safianowe pudełeczko, otworzyła je: na białym jedwabiu leżał jej pierścionek z turkusem.

— Zwrócił, zwrócił sam! — krzyczało coś w jej duszy.

Rozerwała kopertę i oczyma przebiegła treść listu.

Przybladła trochę, drżącą ręką dotknęła czoła, jakby chciała odsunąć jakieś natrętne myśli, zdjęła z palca lewej ręki piękny rubin i ułożyła go na miejsce swego turkusu, zawinęła pudełeczko i weszła do pokoju gdzie czekał posłaniec.

— Oddasz to młodemu panu!

Chłopak skłonił się i wyszedł.

Terenia zajęła swoje miejsce przy stole i podając bratu otwarty list, rzekła:

— Przeczytaj to, Tadziu głośno!

Zaniepokojenie odbiło się na twarzy pani Miroszewskiej i księdza Tomczykiewicza; Tadek czytał:

„Panno Tereso!
Zwracam Pani pierścionek, gdyż nie możesz mi ofiarować tego, czego oczekiwałem, bo dałaś to już innemu. Zapomnę, i Ty Pani również.
Kazimierz Skroiński".

— Co się stało? — zawołała pani Miroszewska, patrząc na córkę.

— Skroiński zerwał — odparła spokojnie.

— Jaki powód? Co to znaczy? — wołał ksiądz Tomczykiewicz, poprawiając się niespokojnie na krześle.

— W tych kilku słowach Kazimierza, czają się jakieś niedomówienia, jakaś ukryta obelga — mówił Tadek, a na twarz jego wypełzły rumieńce gniewu. — Ja mam prawo żądać od niego wyjaśnienia!

Wstał z krzesła. Terenia skoczyła do niego.

— Tadziu — zawołała — nie szukaj ze Skrońskim awantur. Wiesz dobrze, jak cieszę się, że on zerwał, inaczej ja byłabym zmuszona to uczynić. I gdybym ja pierwsza zerwała, on miałby do mnie żal, a tak, to ja jestem spokojna, bo go nie kocham i kochać nigdy nie będę. Uległam jedynie waszym namowom, ale już po wszystkiemu, zerwał a ja jestem swobodna i wolna i nigdy podobnego głupstwa nie zrobię. Ciebie, Tadziu, proszę, nie szukaj Stroińskiego, aby ci dawał wyjaśnienia. Mnie zupełnie wystarcza, że zerwał a on gotów pomyśleć, że go szukamy dla nawiązania stosunków, więc bądź tak dobry i zaniechaj go.

Po ostatnich słowach Tereni zapadło milczenie. Tadek usiadł z powrotem, herbata stygła w nietkniętych szklankach a Terenia bez szmeru zbliżyła się do otwartego okna wychodzącego na aleję wjazdową wysadzoną starymi lipami i wdychała z ulgą rozpromienione powietrze.

Nad głowami siedzących przy stole unosiły się skłębione myśli.

— Tereniu — przerwał pierwszy milczenie Tadek — ja mam prawo, ja muszę żądać wyjaśnienie od Kaźka, co on zawarł w tych słowach z listu... „bo dałaś to już innemu"... Co dałaś innemu? Co on przez to rozumiał? On nie ma prawa w ten sposób przemawiać do ciebie, ja zażądam stanowczo wytłumaczenia!

— Nie zażądasz — doleciał głos od okna.

— Dlaczego?

— Bo ja nie chcę!

— Tereniu, jeśli Tadkowi tego zabraniasz, to ja to uczynię. Mam trochę prawa do tego, jako bliski przyjaciel twego dziadka i oddany przyjaciel twego domu — rzekł ksiądz Tomczykiewicz.

— Dobrze, niech ksiądz proboszcz poprosi o wyjaśnienie — zgodziła się nagle.

— Wyjdę trochę do ogrodu, pragnę spokoju — dodała zwracając się do matki i nim pani Miroszewska zdążyła ją zatrzymać, aby wypiła herbatę, jej już nie było w pokoju.

Nagła zgoda, pośpiech i wyjście Tereni, nie były bez przyczyny; stojąc przy oknie zobaczyła wjeżdżające w aleje auto



W wirze karnawałowej zabawy.

Skroińskich, chcąc uniknąć widzenia i rozmowy z kimkolwiek ulotniła się z pokoju. Zawołała Fedora, aby osiodłał jej arabkę i wskoczywszy na siodło popędziła jak strzała przez dziedziniec.

Kłusowała po czarnej drodze w zielonej ramie łąk, pęd powietrza rozwiewał jej włosy, blade policzki zakwitły rumieńcem, a ona pędziła, pędziła, aż przywitał ją szum wileńskiej kumasekły.

Zwolniła biegu na wąskiej drożynie leśnej, koń parsknął ochoczo, robiąc bokami ze zmęczenia. Jechała coraz wolniej, aż stanęła na małym wzgórzu, zarośniętym gęsto jałowcami i paprocią; zeskoczyła z konia i wyciągnęła się na miękkim kobiercu z mchu.

— Jestem wolna, jestem wolna! — szumiało wokoło niej wszystko. Spojrzała na palec, na którym przed godziną czerwienił się krwawą plamą rubin, teraz błyszczał tylko przejrzysty szafir, piękny jak jej oczy.

Śliczne błękity utonęły w szafirze, nagle... cooś załomotało w dziewiczej piersi, a w oczach zalśniły srebrne rosy...

ROZDZIAŁ VIII.

Przed modrzewiowy turowski dwór zajechała warcząc taksówka, wyskoczył z niej wojskowy dżentelnem i wręczywszy szoferowi napiwek, wskoczył szybko na stopnie ganku.

W tej samej chwili w otwartych drzwiach dworu, stanął stary Skroiński. Ogromne zdumienie wypełzło na jego zafrasowaną twarz, otworzył szeroko ramiona wołając od progu:

— Co ja widzę? Kazik! Jak Boga najszczerzej kocham, Kazik!

— Góra z górą się zeszła, wujku! — zawołał wesoło przybyły. Głośnie pocałunki Skroińskiego rozległy się na ganku.

— Kopę lat cię nie widziałam! Gdzieś był? coś porabiał? Pewno nie tęsknota do nas cię przygnała, co? — mówił Skroiński prowadząc gościa do pokoju.

— Tęsknota z interesem razem — odparł przybyły z uśmiechem — Ma wujek kogo, żeby odebrał moją walizkę od szofera?

— Jakto nie mam? Antek! — zawołał głośno.

W korytarzu jak spod ziemi wyrósł chłopak.

— Skocz po walizkę pana pułkownika, do szofera!

— Migiem idę!

— A nie zapomnij powiedzieć Helce, żeby podała przekąskę do mego gabinetu!

— Nie zapomnę!

Skroiński wprowadził gościa do siebie, podsunął mu fotel sam zajął drugi.

— A ciocia gdzie? A Kazik? — pytał siadając pułkownik.

— Ciocia pojechała z Kaziem do Zosi, może się chłopak trochę rozerwie, zapomni — westchnął stary.

— A co Kaziowi się stało, chory jest?

— Jeszcze gorzej, mój kochany jak chory. Zakochał się nieszczęśliwie i teraz bzikuje.

— Nie ma wzajemności?

— Prawdopodobnie nie!

— I nie ma nadziei, żeby mógł pozyskać względy?

— Wszystko drań sam popsuł i teraz cierpi!

— W jaki sposób? Niech wujek opowiada!

— Posłuchaj — zaczął, sapiąc Skrońskí — mamy tu w sąsiedztwie śliczną dziewczynę i Kaziek ku naszemu strapieniu zakochał się w niej po uszy, oświadczył się i dostał kosza. Nalegaliśmy jednak ze wszystkich stron tak długo, aż piękna panna zgodziła się, ale z ostrym warunkiem. Jeśli przez rok pokocha Kaźka, to jego szczęście, a jeśli nie to zwrócą sobie pierścionki. Sądziliśmy, że się to wszystko szczęśliwie ułoży i dobrze skończy, Kazik był pełen najlepszych nadziei, aż tu nagle dwa tygodnie temu, podczas mojej nieobecności, otrzymał Kazio list w którym jakaś życzliwa osoba donosi mu, że jego narzeczona miała dość burzliwą przeszłość, jakiś gruby flirt z jakimś obywatelem ziemskim, oraz z jakimś pułkownikiem, manewrującym podówczas w tamtejszych stronach, gdzie mieszkała. Gdy to Kazik przeczytał, jakby go piorun trafił, nie namyślając się wcale zapakował pierścionek i coś nagryzmoliwszy w liście, odesłał to pannie, a panna jak gdyby na to tylko czekała, zwróciła mu zaraz jeog. Ja wróciwszy z pola zastałem chłopaka zrozpaczonego, pytam co się stało, on mi podaje list. Miałem więcej rozsądku i znając dziewczynę nie wierzyłem, pojechałem natychmiast do Krossów...



Było mi źle!..

Było mi źle i smutno na świecie szerokim,
Życie me było szare, bez celu i treści;
Z sercem ściśniętym twardym pancerzem boleści —
Szłam przed siebie w dal ciemną, zasępioną mrokiem.
Nagle przyszedłeś Ty. — I oto przed zdumionym wzrokiem
W świetlistym kręgu tęczy niebo zajaśniało,
Przyszedłeś Ty, Jedyny — i mgłą srebrno-białą
Otuliłeś me serce. Przed twoim wzrokiem
Idę pełna uśmiechu. — Idę z Tobą razem —
O miły! O najmilszy! Za Twoim nakazem
Na pustej oto drodze kwiaty cudne rosną!

Irena Strzemię-Pieczkowska.

— Gdzie?...

— Do Krossów, tam mieszka bogdanka Kazia — objaśniał Skroiński nie uważając że twarz słuchającego mieniła się bladością i purpurą. — Panny we dworze nie zastałem — opowiadał dalej Skroiński — i moje dobre chęci, aby naprawić błąd Kazia, spełzły na niczym. Rodzina odpowiedziała, że uważa już wszystko za zerwane, a nazajutrz potwierdziła to sama panna mówiąc, że jest szczęśliwa, iż się tak stało, bo Kazika nie kochała i nie kocha. Przyjmując jego pierścionek uległa tylko naszym naleganiom i gdyby nie on, ona byłaby zerwała. Tak widzisz diabli wszystko wzięli, a co najgorsze, że Kazik chodzi jak struty. Czasem sobie myślę, czy rzeczywiście coś z owego listu nie jest prawdą, bo gdyby było inaczej, kochałaby Kazia, chłopak jak dąb, istne złoto.

— Jak się nazywa ta młoda dziedziczka Krossów?

— Teresa Miroszewska!

Pułkownik wstał z fotela.

— Wuju — zawołał — ten list, to był najohydniejszy paszkwil, a treść, najwstrętniejszym kłamstwem!

— Znasz pannę Miroszewską? — padło zdumione pytanie z ust Skroińskiego.

— Znam i przysięgam wujowi na ten mundur, co noszę i na cześć polskiego oficera, że panna Miroszewska jest najszlachetniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem!

— Aż tak daleko ją znasz?

— Tak, ja jestem owym pułkownikiem z którym panna Miroszewska miała uprawiać „gruby flirt". To nieprawda! Ja złożyłem u jej stóp wszystko, co tylko kochający mężczyzna dać może umiłowanej kobiecie, niestety, nic nie zostało przyjęte!

— Nie przyjęła cię?

— Nie!

— Uszom nie wierzę! Dlaczego cię nie przyjęła?

— Żebym jej nie posądził o karierę. Nie będąc wówczas materialnie dobrze uposażoną, odmówiła mi i wyjechała, zabraniając nawet matce dania mi bliższych szczegółów, gdzie ją mogę znaleźć!

Zaczął chodzić po gabinecie nerwowo.

— Kazik, ty ją jeszcze kochasz?

— Tak! — zabrzmiało w pokoju.

Długa chwila ciszy i szept:

— Daleko jest z Turów do Krossów?

— Dziesięć kilometrów. Jedziesz tam?

— Przebiorę się tylko.

— Bój się Boga Kazik, nie wariuj i ty też, zaraz podadzą przekąskę! — wołał zaniepokojony Skroiński.

— Nie wiadomo wujkowi, czy panna Miroszewska wie, że Kazik jest moim ciotecznym bratem? — pytał pułkownik nie zwracając uwagi na niepokój Skroińskiego.

— Skądże, nigdy o tobie nie było mowy! — Kto by się tego spodziewał, że ty i Kazik w jednej dziewczynie kochać się będziecie, kto by się tego spodziewał! — wzdychał Skroiński.

W godzinę potem auto Skroińskiego zatrzymało się przed dworem w Krossach. Na spotkanie pułkownika wyszedł Fedor twarz mu rozjaśnił uśmiech, zasalutował po wojskowemu.

— Witaj chłopcze, dawnośmy się nie widzieli — rzekł pułkownik kładąc rękę na ramieniu wyprężonego chłopaka — Jest panienka?

— Nie... nie ma — zajęknął się Tedor.

— A pani Miroszewska?

— Pojechała do Wilna.

— Panienka też pojechała do Wilna?

— Nie wyjechała gdzieś na spacer.

— Nie wiesz w którą stronę się udała?

— Nie wiem — odrzekł Fedor rumieniąc się.

Pułkownik przenikliwe spojrzenie utkwił w jego twarzy.

— Nie mówisz prawdy, Fedor, jąkasz się i czerwienisz. Fedor milczał, patrząc uparcie w auto Skroinskich.

W głowie pułkownika błysnęła jakaś myśl.

— Słuchaj, Fedor — rzekł — ja nie jestem przysłany z żadnym poselstwem z Turów, znasz mnie przecież i wiesz, że jestem życzliwy pannie Tereni i pani Miroszewskiej.

— Ja wiem, proszę pana pułkownika, ale jaśnie panienka nie ma przyjemności widzieć ludzi z Turów.

— Czy panienka, mnie też wymieniła?

— Nie, proszę pana pułkownika — odrzekł strapiony chłopak.

— Więc nie obawiaj się chłopcze, ja nie jestem z Turów — a widząc niespokojny wzrok Fedora, utkwiony w auto, dodał — Przyjechałem autem dziedzica

Skroinskiego, bo nie miałem mnej komunikacji ze stacji.

Poskutkowało; chłopak uradował się wielce mówiąc:

— Myślałem, że pan pułkownik, od nich tam przybywa — mruknął w stronę auta.

— Widzisz, że nie od nich. Jest panienka?

— Jest!

Wprowadził pułkownika do małego saloniku, a sam, wyszedł oznajmić dziedziczce gościa. Wrócił niebawem.

— Nie ma jaśnie panienki u siebie, wyszła, widocznie do ogrodu, zaraz wróci!

— Dobrze, zaczekam.

Fedor wyszedł.

Pułkownik usiadł na małym foteliku i ukrył twarz w dłoniach.

Myśli wirowały w jego głowie; wspomnienia nigdy nie zapomniane znów odżyły, coś drżało w nim, dusza przywoływała upragniony obraz do siebie.

Minione miesiące były przesiąknięte bólem, stalowe nerwy nadwyrężyła choroba trzymająca go długo na łożu, a teraz niepokój targał je bezlitośnie.

Wstał i zbliżył się do otwartych drzwi wychodzących na ukwiecony taras. Tęskny wzrok ślizgał się po wonnych rabatach i klombach, nagle drgnął: pomiędzy klombami ujrzał Terenię; szła aleją w stronę tarasu.

Serce na skrzydłach pobiegło do niej i przypadłszy wołało: Tereniu, Tereniu! a ona nieświadoma tego zbliżała się wolno.

Cofnął się trochę w głąb pokoju, słysząc jej kroki na stopniach tarasu.

Krótka chwila oczekiwania i Terenia stanęła w otwartych drzwiach.

Błękitne oczy rozszerzyły się zdumieniem, krew uciekła z twarzy, a usta rozchylił lekki okrzyk:

— Pan Rotwicki!

Błysk czarnych oczu i Rotwicki całował delikatnie brązowe drżące łapki.

— Nie spodziewała się pani, mnie tutaj?

— Skądże mogłam? Proszę — wskazała mu fotelik, sama zajmując krzesło.

— Byłem w Pilenach — zaczął Rotwicki — i państwo Pileńscy poinformowali mnie, gdzie mam pani szukać. Czy domyśla się pani, jaki jest powód mej wizyty!

— Nie!



Do Warszawy przybył z wizytą min. spraw zagr. Rzeszy von Ribbentrop. Na zdjęciu moment powitania go przez min. Becka na dworcu warszawskim.



Nagrodę Młodych za rok 1938 zdobył Jerzy Andrzejewski za powieść „Ład serca"

— Panno Tereniu, czy zapomniała pani, że przed rokiem, nie dotrzymała mi pani słowa, mówiąc, że odpowie mi, „jutro", a to „jutro" niestety, trwa już przeszło rok. Nie winię pani o to, sam się jeno oskarżam, żem wówczas nie poznał pani roztargnienia i pozwolił jej wyjechać. A dziś, panno Tereniu, czy pozwolisz mi, zadać sobie to samo pytanie co kiedyś? Czy zechcesz mi na nie odpowiedzieć?

— Zapomniał pan, że ja już odpowiedziałam.

— Owym pożegnalnym listem? On dla mnie nie istnieje!

— Ale dla mnie istnieje.

Twarz Tereni zdobił rumieniec, serce biło gwałtownie; jakże kochała tego, który siedział o krok od niej, wpatrzony czarnymi głębiami w jej rumieńce, a jak bardzo chciała mu dokuczyć, za minione miesiące niepokoju i bólu, o, jakże bardzo chciała!

— Tereniu — szepnął Rotwicki — czy chcesz, abym uwierzył w twoje słowa skreślone na tym świstku papieru? Czy chcesz, abym wierzył, żeś kłamała sama przed sobą?

— Myli się pan, nie kłamałam wówczas a i dziś nic nie mogę zmienić z treści mego listu.

— Tereniu, czy to pani ostatnie słowo?

— Ostatnie — rzekła, nie wiedząc, że niebezpieczną grę wybrała.

— Więc kłamała pani wówczas, mówiąc że mnie kocha?

— Nie, ale to już rok minął i przez ten czas dużo się zmieniło.

— Tak, dużo się zmieniło, zdążyła pani pokochać już innego?

— Być może!

Naprężona chwili ciszy, nagle krzyk:

— Jezus Maria!... Panie pułkowniku!...

Teresa błyskawicznie przyskoczyła do Rotwickiego, w ręku jego błysnęła śmiercionośna broń.

— Panie Kaziku, uspokój się pan! Boże co pan czyni... Kazik, odwołuję słowo... kocham cię! — wołała rozpaczliwie, chcąc wyrwać z ręki jego broń.

— Wzgardziłaś mną... odepchnęłaś... nie chcą litości!

Huknął strzał.

— Boże!...

Ręka potrącona przez Terenię chybiła celu, kula utkwiła w białych drzwiach żłobiąc czarną ranę.

— Co robisz... jak możesz... Kazik!...

Drżące ręce dziewczyny pochwyciły broń i wyrwały.

— Czyś pan postradał zmysły? mówiła wzburzonym z przerażenia głosem, stojąc przy nim i patrząc na jego twarz mieniącą się bladością.

— Przepraszam panią... zapomniałam się — szepnął stłumionym, przyciszonym głosem.

Oczy Tereni zaszły łzami, rzuciła broń na krzesło i ruchem tkliwym objęła jego szyję, szepcząc:

— To ja cię przepraszam, Kaziku... to wszystko przeze mnie... chciałam ci dokończyć... nie gniewaj się na mnie....

Czarne źrenice utonęły w mokrych błękitach; w miarę patrzenia ożywiał się ciemny przyćmiony bólem horyzont, przemęczoną twarz okrył rumieniec, a pobladłe męskie usta delikatnie, prawie nieśmiało przytuliły się do rozchylonych drżących ust dziewczyny.

Zmysły pierzchły daleko, pocałunek czysty jak wody zdroju trwał. Wszystkie goryczę utonęły w nim, jakaś mgła przysłoniła minione, nabrzmiałe tęsknotą obrazy.

— Nie gniewasz się na mnie? — wionął cichutki szept Tereni.

Bez dźwięku i bez szmeru przytulił ją do siebie, ustami dotknął zroszonych powiek i tak przytuleni do siebie trwali, rozsłuchani w ciszę i w rytm swoich kochających serc.

ROZDZIAŁ IX

Krótko po zaręczynach Tereni Miroszewskiej z pułkownikiem Rotwickim, do Kross zawitali mili goście. Była to pani Pileńska z córką.

Opowiadano sobie wzajemnie, przeżyte wrażenia, cieszono się teraźniejszością. Z opowiadań pani Pileńskiej, mieszkańcy Krossów dowiedzieli się, że Montull od pół roku nie mieszka już w Pilenach, podziękował za posadę i wyjechał nie wiadomo gdzie.

Nikt go nie żałował w Pilenach; służba odetchnęła z ulgą, a państwo Pileńscy wiedząc z opowiadań pułkownika Rotwickiego, kim był ów grasujący we dworze duch, krzyżem świętym pożegnali go na drogę.

(Dokończenie nastąpi.)



W M.S.Z. w Warszawie odsłonięto pomnik Marsz. Józefa Piłsduskiego, dzieło rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego.

WITOLD ZECHENTER

6)

Avaxara

POWIEŚĆ

— I nazajutrz po nocy nieprzespanej, przechodzonej od Gare St. Lazare do Jardin des Plantes do wieży Eiffla — przyszedłem i zaproponowałem im — zaproponowałem im —

Zniżył głos do szeptu. Dyrektor słuchał — słuchał — czerwieniał — bladł ze wzruszenia — sapał — śmiał się —

— I dziś oddałem panu mój dług — zakończył Véry.

Dyrektor był zupełnie oszołomiony. Spodziewał się usłyszeć wszystko — bo pół miliona nie uzyskuje się w przeciągu sześciu niespełna tygodni na łatwych, starych drogach — ale to, co usłyszał...

— Tak.

— Po prostu!

— To znaczy?

— W gazetach!

— Ale kiedy?

— Jutro lub pojutrze.

— Jutro rano?

— Tak, jutro rano lub pojutrze rano.

— Dlaczego pojutrze? Na co jeszcze czekacie?

— Na pana, dyrektorze!

Dyrektor Devadatte aż podniósł się na krześle.

— Na mnie?

— Tak.

— Na mnie?!

— No tak.

Pan Véry spokojnie dolał wina do obu kieliszków.

— Na pana, dyrektorze...

— Ależ —

— Bo jest sprawa następująca...

Szeptał znowu. Dyrektor przyświadczał głową.

Véry kończył:

— Gdyby więc pan, dyrektorze, zgodził się na moją prośbę, sprawa przedstawiałaby się zupełnie w innym świetle — w tragicznym prawie!

— No, tak — ale bank —

— Jeden dzień na 365 — to nic nie znaczy!

— Nie o to chodzi... ale zamieszanie...

Véry zaprzeczył:

— Cóż z tego! Wszystko ma pan w porządku! Zresztą jeden dzień nie może zaważyć na szali funkcjonowania całego organizmu bankowego... To drobnostka... A zaniepokojenie i tak dalej — o to właśnie chodzi! o to właśnie!...

Dyrektor wahał się.

— Rodziny pan nie ma — nikt nie będzie drżał prywatnie o pana — a przyjaciele bankowi będą się pocieszali działalnością policji — i jakoś ten jeden dzień przeżyją!

— No tak... racja...

— Więc? zgoda?

— Ale dlaczego właśnie mnie pan wybrał do tego?

— Dlaczego pana? Bo znam pana i pan jest nam bardzo odpowiedni... jest pan znany w mieście... I —

— I?

— I ma pan tak potężną łysinę, dyrektorze!

Dyrektor uśmiechnął się niepewnie.

— Więc?

— No —

— Zgoda!

— No dobrze —

— Zgoda! dyrektorze! zgoda!

— No dobrze... zgadzam się...

Véry rzucił się na dyrektora i uściskał go serdecznie.

— L'addition!

Dyrektor włożył płaszcz i wyszli. Véry ujął go pod rękę i poprowadził do szeregu taksówek stojących pod ogrodem Luksemburskim. Jeszcze jedna walka stoczona z raz jeszcze opierającym się dyrektorem, wreszcie —

Dyrektor wsiadł, wzdychając, a Véry podał adres szoferowi:

— 11, rue du Havre.

— 11, rue du Havre — powtórzył szofer, obserwujący ich dysputę, i włączył motor.

Véry zatrzasnął drzwiczki.

Auto ruszyło...

ROZDZIAŁ 13.

DIALOGI PRZED GODZINĄ 5.

Zręcznie kierując maszyną wśród tłoku aut na rue Rivoli detektyw Robert-Robert rozmyślał.

Więc jednak jego dzisiejszy odruch ranny był odruchem zdrowej intuicji i godnym pochwały!

Szarpał za długą, czarną brodę, bo jego nieomylna intuicja i tu go nie zawiodła!

Wprawdzie spodziewał się, że broda zostanie mu w ręce, a broda trzymała się dobrze tej bezczelnej gęby, jak to mają w zwyczaju wszystkie naturalne brody, lecz sam fakt pozostaje niezmieniony.

Reporter Refoult!

Jeżeli sam nie był w to wszystko wmieszany osobiście — to w każdym razie za dużo wiedział, aby nie być podejrzanym!

Dobrze, miał informacje od rzekomego posła Mareau o porwaniu posła de Ronet, ale czy o porwaniu kelnera także informował go poseł Mareau i czy reporter Refoult był na tyle dziecinny, że mógł brać te informacje za wiarygodne?

Tak — mógł nie zważać na ich dziwne podawanie przez nieznajomego informatora, aby ukuć sensację, na którą wciąż poluje. To prawda. Ale skąd w takim razie on sam wie o rzeczach, które się nie stały? Skąd wiedział przed powrotem dra Greunbauma, że dr Greunbaum wróci o pół do dwunastej?

Że podyktował zdanie o powrocie posła całym i zdrowym tylko bardzo sennym głosem — to nic. Tyle mógł zaryzykować na podstawie trzech poprzednich wypadków. Ale skądże tenn dar proroczy i przepowiednia o powrocie przemysłowca punktualnie o pół do dwunastej?

A potem —

Potem nie czeka na powrót porwanego!

Reporter, który nie czeka na powrót porwanego!

W dodatku wiedząc, że porwany powróci — i wiedząc, że powróci za parę minut!

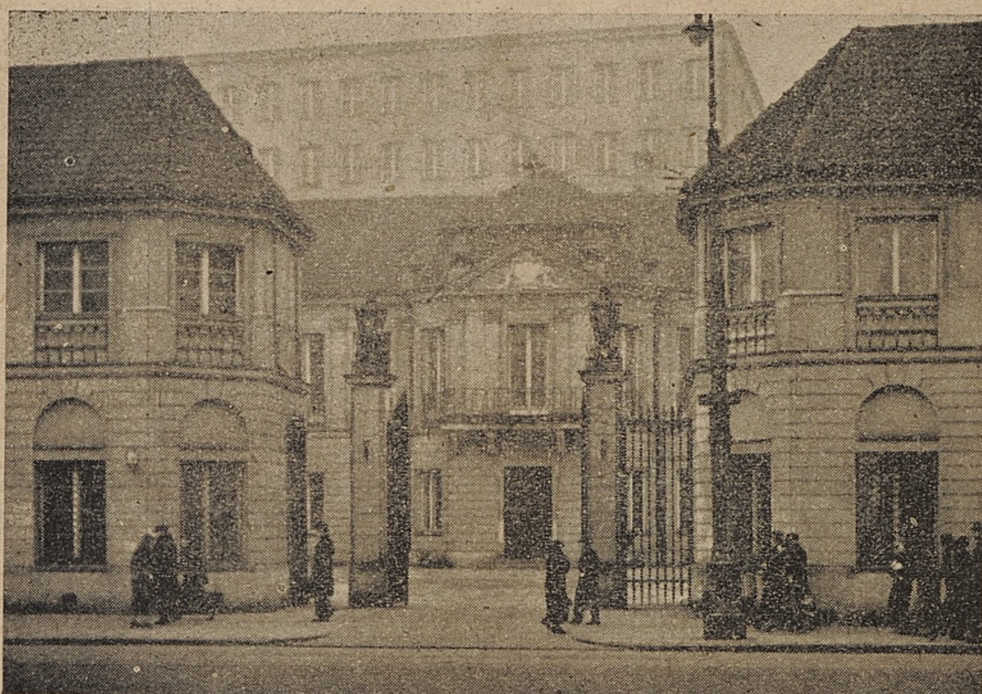
Parę minut przed pół do dwunastą wychodzi reporter Refoult z domu przemysłowca Gruenbauma. Kto popycha przemysłowca Gruenbauma, wyszłego z auta tak, że przemysłowiec Greunbaum zamroczony jeszcze narkotykiem pada na bruk?

Poseł, dyrektor i kelner zostali troskliwie odwiezieni. Starano się zupełnie widocznie, by im się nic nie stało w powrocie do domów. Mogli przecież dla większego bezpieczeństwa własnego wysadzać porwanych z auta w Bois de Boulogne na przykład, gdzie by ich nikt nie mógł wyśledzić. Nie, woleli narazić się na wszystko i podwozili swe ofiary pod samo miejsce porwania. A nie mogli przecież liczyć, że detektyw Robert-Robert będzie popełniał głupstwo za głupstwem i nie dopilnuje nawet obstawienia okolicy „Café de la Sorbonne"!

Dyrektora posadzili na napoleońskich schodach Palais de Justice z widoczną troską o jego zdrowie. Pan A. V. okrył go swym płaszczem, by dyrektor nie dostał przypadkiem chrypki, co do braku której upewnili się przedtem u szo-



Podczas dorocznej Nocy Kwiatów w Paryżu, wybrano Królową Kwiatów w osobie p. M. Landini, której zeszłoroczna królowa składa tradycyjny pocałunek.



Na czas pobytu w Warszawie min. von Ribbentrop zamieszkał w pałacu Blanka.

fera Marrage, chcąc poznać dyrektora w ciemnej sieni, gdzie przedtem wykręcili stopkę.

Z jakiej więc racji mieliby z przemysłowcem Greunbaumem obejść się inaczej i rzucić go na bruk? Skąd ten nagły brak pieczołowitości w stosunku do porwanego Nr. 4?

O! Robert-Robert wie dobrze! Po małych faktach doszedł do sedna sprawy!

Reporter Refoult!

Reporter Refoult musi wsiąść do auta pod domem przemysłowca. Wymagają tego sprawy szajki — tak, szajki, do której należy: szofer z długą, czarną sztuczną brodą, Refoult z długą, czarną naturalną brodą i pan A. V., młodzieniec z czarnymi oczyma. Musi wsiąść do auta, dlatego wychodzi spełniwszy telefonicznie reporterski obowiązek, wychodzi z domu porwanego przemysłowca tuż przed godziną powrotu jego, o której wie jako wspólnik. Ale co? Widzi policjanta, który krąży koło domu! Boi się, że wszystko może się tak nagle skończyć, jak się nagle zaczęło. Spieszy się — okrąża dom i widzi, że auto już jedzie. Biegnie — i gdy przemysłowca wysadza młodzieniec: A. V. ostrożnie i troskliwie, zdenerwowany pan Refoult równocześnie wskakuje do auta, potrącając i przewracając zatumanionego przemysłowca, i woła:

— Policja! Szybko!

Robert-Robert tak plastycznie widział tę scenę, jaka o godzinie pół do dwunastej rozegrała się na wąskiej uliczce za ogrodem domu przemysłowca Greunbauma, że o mało na cały głos nie zawołał słów, jakie z pewnością zawołał zdenerwowany reporter Refoult.

Tak!

— Tak było! — upewniał się detektyw przejeżdżając przez plac Châtelet.

— Tak było na pewno! — myślał, jadąc przez most. — Refoult jest winien! — zadecydował z wszelką pewnością, skręcając z quai ku gmachowi policji. Pobiegł do swego biura.

— Jest coś nowego? — spytał, zaglądając po drodze do pokoju dyżurnego.

— W sprawie porwań?

— Tak.

— Nic!

— A w jakiejś innej?

— W innej? — spytał flegmatyczny urzędnik.

— No w ogóle!

— Nic!

— To dlaczego się pan tak głupio pyta, czy chodzi mi o sprawę porwań, jeżeli w innych sprawach także nic nie ma nowego!

Detektyw nie chciał tracić ni chwili czasu, a tu nie można się dogadać z pierwszym lepszym gamoniem!

Ale pierwszy lepszy gamoń uśmiechnął się ironicznie, gdy detektyw trzasnął drzwiami. Nic dziwnego, że Robert-Robert jest zdenerwowany! Detektyw, któremu spod nosa porywają szefa oddziału śledczego, musi być zdenerwowany!

Robert-Robert podał prywatny numer telefonu dyrektora Lafettal.

— Halo! Tu Robert-Robert. Proszę dyrektora —

— Przy telefonie.

— To pan sam, dyrektorze?

— Tak, nie mogłem wyleźć w łóżku, bo czuję się świetnie, jeżeli chodzi o stronę fizyczną.

— A moralną?

— Pan wie...

— Co?

— Fakt porwania mnie — dyrektora oddziału śledczego —

— Głupstwo! Powetujemy to sobie! Wie pan co, dyrektorze?

— No?

— Ja — wiem!

— Co pan wie?

— O ile nie wszystko — to prawie wszystko!

— Co pan mówi? Więc?

— Zidentyfikowałem jednego z trzech wspólników...

— Naprawdę?

— Tak! Właśnie chcę w tej sprawie naradzić się z panem.

— Przyjadę...

— O ile się pan dobrze czuje...

— Tak! tak! Więc mówi pan — No dobrze, jadę! Ogromnie jestem ciekawy —

— Czekam!

— Za kwadrans!

Tak...

Detektyw zatarł ręce.

— Do piątej mamy czas — dwie godziny... Za dwie godziny można ułożyć cały plan... O piątej zobaczymy się... Jeżeli cię nie będzie, ptaszku, tym gorzej dla ciebie!...

Zadzwonił.

Wszedł woźny.

— Czy jest pan Arnoën?

— Jest.

— Poprosić go do mnie.

Detektyw nasadził minę odpowiadającą detektywowi, który już wie!

— Proszę!

Wszedł detektyw Arnoën — młody, rok zaledwo pracujący, przystojny mężczyzna.

— Dzień dobry, panie Robert!

— Dzień dobry, panie Arnoën. Pan usiądzie...

Detektyw Arnoën usiadł, a detektyw Robert-Robert zaczął przechadzać się po pokoju z miną głęboką i surową.

— Wydelegowano pana dziś rano do przemysłowca Gruenbauma?

— Tak.

— Pan jeszcze wtedy nie wiedział, że porwanie przemysłowca Gruenbauma stoi w związku z poprzednimi trzema porwaniami?

— Owszem, wiedziałem.

— Wiedział pan? — detektyw zrobił wielkie oczy.

— Wiedziałem.

— Przecież nie wiedział o tym nikt, zanim nie ukazały się pisma południowe!

— Ale tu, na policji, wiedzieliśmy.

— Skąd?

Detektyw Arnoën roześmiał się.

— Co pan ma taką krótką pamięć, panie Robert!

Robert-Robert wpatrzył się na niego zdziwiony.

— Co pan plecie?

— Przecież sam pan nam telefonował.

— Ja?

Robert-Robert podskoczył na pół metra w górę.

— Ja?!

— Pan!

— Czy pan się upił?

— Nie. Ale nie jest wykluczone, że pan się upił.

Robert-Robert chętnie zmiażdżyłby swego młodszego kolegę, odnoszącego się do niego z wyraźnym lekceważeniem. Ale były ważniejsze rzeczy. Rzekł spokojnie:

— Ja nie telefonowałem. Ktoś się podszył pod moje nazwisko. Co wam powiedział?

Arnoën odrzekł z niedowierzającym spojrzeniem:

— Powiedział nam — pan — czy nie pan — w każdym razie jakiś detektyw Robert-Robert, że w nocy nastąpiły trzy porwania, że nie mają żadnych następstw, że między innymi został porwany dyrektor naszego oddziału, ale że śpi już spokojnie u siebie — i prosił nas pan —

— Nie ja, do stu tysięcy! Nie ja! — ryknął detektyw, wyprowadzony już z równowagi.

— Powtarzam to, co mi powiedziano — rzekł Arnoën — powiedziano mi, że pan

(Ciąg dalszy na str. 113)

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

SERCE

W ciemność przed siebie patrząc z trwogą,
idzie samotne serce drogą...
idzie bezradne i maleńkie,
Niesie swój wielki ból i mękę.
Pustynią głuchą i bezludną,
hen, gdzieś w dalekie idzie strony,
Strzaskaną bańkę szczęścia cudną,
Tak niesie w dłoniach swych stulonych.
Niesie swe łzy i swe rozpacze...
Niesie cierpienie swe ogromne...
I cicho szepcze tak: Przebaczę...
I cichuteńko łka: Zapomnę...

Irena Strzemię - Pieczkowska.

DOBRE RADY PANI ZOFII

PSEUDONIM UZUPEŁNIŁAM

„Halszka II". Ponieważ chodziło Ci bardzo, aby mieć pseudonim „Halszka", więc uzupełniłam go tylko cyfrą II.

Wierszyk oceni Wujek Janusz.

Posyłam Ci mocny uścisk dłoni i zamieszczam Twój apel:

„Tydzień za tygodniem schodził, ja czytałam pismo i zawsze przyrzekałam sobie, że napiszę do Was. Dziś piszę i przyznam się, że mam tremę, bo czy mogę być pewną, że Droga Pani Zofia, Wujek Janusz i Wy, „Krainiacy" przyjmiecie mnie do siebie? Tak chciałabym znaleźć przyjaciół wśród Was, których tak mi brak! Jestem wzrostu średniego, ciemnoblondynka, oczy ciemnobrązowe. Może nie pogardzicie korespondencją ze mną. Na świat patrzę trzeźwo i widzę go nie kolorowy, ale szary (w barwach naturalnych). Miłuję zdjęcia i wszystkie sporty. Co jeszcze pisać? Chyba jeszcze raz to, że gorąco, to mało, bardzo, bardzo gorąco pragnę należeć do Was „Krainiacy"!

„Lucynko", „Mała Halszko", „Krzysiu - leśniczanko", „Lechisławie", „Armeńczyku", „Szukający" i reszta „Krainiaków", może napiszecie co do mnie, przyrzekam dużo i szybko odpisać!"

MIŁOŚĆ I SZCZĘŚCIE

Jest miłość jedna — wzniosła i ogromna,
Co wplata ciernie w sny dumne i wielkie.
Jest miłość inna — cichutka i skromna,
Która uświęca serc uczucia wszelkie!

Jest szczęście sławy, są święte zapały,
Co klonią czoła pod swe dumne stopy.
Jest szczęście ciche, które w miejsce chwały
Rozrzuca szczodrze błogosławieństw snopy.

Al. Chlebowska.

BYŁO TO NIEWYKONALNE

„Błędny Ognik". Przyjacielu, ślicznie odmalowałeś uczucia, które Cię przepełniały w czasie Twego urlopu, spędzonego w rodzinnych stronach — w Wilnie! Widzę, że masz duszę wrażliwą i niesłychanie czułą na różne przejawy życia. I kochasz szczerze przyrodę. Kochasz ją i rozumiesz, a to nie jest małoważnym rysem charakteru człowieka! Lubię Cię za to!

Projekt Twój był niewykonalny, dlatego nie poddałam go nawet dyskusji. I powiem Ci, że w przyszłości nie planujemy żadnych zjazdów krainiackich —, to już upadło na dobre.

Dużo przeżyłeś, Przyjacielu Miły, nawet bardzo dużo, a przecież pozostałeś dobry, pogodny i jasny — za to Cię szanuję.

Przykro mi, że lubiąc Cię i szanując, muszę odmówić Twej prośbie. Wiesz o co chodzi — prawda?

Wierszyki oceni Wujek.

Powiedz mi, czy znalazłeś już spośród sympatyków naszych przyjaciela szczerego i mądrego? Życzę, aby to stało się jak najszybciej.

Komunikaty:

„Szatynka z Podlasia". Mamy dużo stycznych w poglądach.

„Szukający". Pan powinien obrać pseudonim „poławiacz pereł". Muszę zaznaczyć, że „perły krainiackie" zbyt są drogocenne, aby można było je nizać na naszyjnik osobisty.

„Stenia". Chciałbym z Tobą zawrzeć przymierze przyjaźni, czy się zgadzasz?

„Irusia z Wołynia". Napisałbym, gdybym miał Twój adres.

Zosience ze Stężycy i koleżance z Radomia ślę pozdrowienia!

A teraz ślę pozdrowienia dla całej „Rodzinki". Hallo „Wrzosie"! Skrobnij do mnie, smutno mi tu na obczyźnie. Pozdrów ode mnie nasze kochane stare Wilno, a napiszę Ci całe stronnice. Zgoda? Czekam!

„Przeklęta Iwo", czy mogę do Ciebie napisać?

„Jagienka spod Lublina", czybyś się zgodziła **zawrzeć ze mną przyjaźń? — odpowiedz, a napiszę do Ciebie.**

PEWNE JEST, ŻE...

„Skarabeusz". Bardzo ochotnie przyjmuję Cię do „Krainy", Mały „Skarabeuszu".

Jesteś zapewne wielce ruchliwą dziewczynką i jeszcze więcej szczerą. Lubię te właściwości u młodych osób.

W „Krainie" szybko zjednasz sobie sympatię — to prawie pewne.

Pozdrawiam Cię radosnym uśmiechem.



„Wesoła serduszko wilnianki" pokazuje „Rodzince" swoją uśmiechniętą „maseczkę".

„KALINA W PODZIĘCE

„Złoty Dzwoneczku" i Ty Mój „Skowronku" —
za dobre słowa chcę Wam złożyć dzięki:
oby nad Wami wciąż świeciło słonko
a los nie skąpił darów szczęsnej ręki!
Dla wszystkich pragnę szczęścia prawdziwego:
dla „Stefci", „Marysi" i Milutkiej „Mary" —
dla „Wita z Poznania", dla „Henry'ego"
i dla „Syleny" smutnej — zapomnianej.
Za wierszyk nie wiem, jak mam dziękować
Tobie, „Kazimierzu", zwany „Junoszycem".
Czy jeno wdzięczność w sercu swym zachować,
czy kult dla wierszy Twych hodować skrycie?
Chciałabym także „Wesołej Różyczce"
godnie odpłacić Jej słodkie całusy.
Nie wiem, czy „rewanż" wolno przesłać w liście
z podzięką za słowa „do góry uszy"?
Chcę Wam obwieścić, kto jeszcze pozostał
z kochanych wielce moich „wierzycieli" —
nie wiem, czy serce miłości tej sprosta —
pomieści naraz tylu przyjacieli.
A zatem: na wdzięczność moją liczący
może się „pisać" — „Śpiewak Romantyczny" —
„Alpejski Fiołek" — niby sfinks — milczący —
i „Pell" z „Orszakiem Krainiackim" licznym.
Wszystkim „dank" składam za komunikaty
i proszę bardzo — skrobnijcie coś do mnie —
jeśli nie od razu, to chociaż na „raty" —
bo za listami tęskno mi ogromnie.

„Kalina".

TOALETY WIECZOROWE

„Czarna Perełka". Informuję Cię, Dziecino, że na wieczorki tańczące i na bale modna pani ubiera się w bieżącym karnawale w długie toalety z materiałów ultra wytwornych i odpowiednio drogich. Toaleta balowa, dwuczęściowa, t. zn. spódniczka i bluzeczka lub żakiecik jest dopuszczalna, ale nie stanowi już „krzyku mody". Bardziej en vouge są całe suknie. Szyje się je z koronki, tiulów, przeźroczystych krep na spodach jednobarwnych lub tęczowych. Ponadto modne są lamy, brokaty, aksamity, mory itp. drogie, lecz przepiękne materiały. Sprawę administracyjną załatwiam. Pa!

„Halo! „Amerykaninie" — umiesz interesująco i dowcipnie pisać! Może odezwiesz się i do mnie? Adres mój w redakcji.

BOLESNA TO WIADOMOŚĆ!

„Smutna Czarnula". Dziecino, przykro mnie dotknęła podana przez Ciebie wiadomość. Możesz mi wierzyć że szczerze Ci współczuję. Da Bóg, że ból Wasz (Twój i Brata) powoli będzie malał aż wreszcie przycichnie.

Czy zmieniłaś już adres zamieszkania — napisz mi, gdy to nastąpi!

Całuję Cię serdecznie i zamieszczam komunikaty, ale tylko te, które są jeszcze aktualne.

„Kwitnąca Różyczka." Czesiu, czy to Ty jesteś? Jeżeli tak, to dlaczego do mnie nie piszesz? Czyżbyś się gniewała na mój ostatni list?

„Wesoły Broneczku"! Dziękuję za komunikat, przeznaczony dla mnie. Chętnie nawiązałabym z Tobą korespondencję, lecz niestety, pierwsza nie napiszę. Zresztą prosisz mnie o wesoły list, a ja takiego napisać nie umiem, gdyż jestem bardzo smutna. Pozdrawiam Pana!

Dla Pani M. Kameckiej z Łodzi moc pozdrowień.

Może napisze do mnie ktoś z Bydgoszczy lub okolic Grudziądza?

Chciałabym poznać „Czarnulkę z Grudziądza", gdyż wkrótce w Grudziądzu zamieszkam na stałe.

„Skowronku"! Zapewne się mylisz, Dziewczynko! Nie „Dzika Cyganka", lecz „Smutna Czarnula" mieszka w Kit... Może Cię znam „Skowroneczku". Ciekawam kto Ty jesteś. Napisz do mnie śmiało, odpowiedź murowana! Serdecznie pozdrawiam „Basię", „Zosię z Gr.", „Alohę", „Marychę", „Urszulkę spod Grudziądza", „Wesołą Tusię spod Grudziądza", „Wesołą Pomorzankę", „Bursztynowe Serduszko", „Wytwornego Włóczęgę" i wszystkich „Krainiaków" z powiatu grudziądzkiego.

„Wesołemu Banialuczkowi", „Uśmiechniętym Kaszubiankom", „Bella Donnie", „Marusi" i „Zoni" i wielu innym, którzy przysłali pozdrowienia memu bratu składam w Jego imieniu serdeczne podziękowania.

KIEDY?...

„Mała Gwiazdeczka". Czy „Siostrzyczka Twoja już wyzdrowiała? A gdzie obecnie jesteś? Mam zawsze kłopot z Twoim adresem.

Ja nie podaję prawdziwych adresów nikomu bez pozwolenia właściciela danego adresu, a tamten list otrzymałaś zapewne w ten sposób, że wpłynął on do redakcji i tu został przeadresowany i wysłany do Ciebie.

Ciekawam kiedy znowu się odezwiesz? Dużo masz pracy — wiem! No, miej się dobrze!

Komunikaty:

„Fakir". List Pana otrzymałam, za który serdecznie dziękuję. Ciekawam skąd Pan „wytrzasnął" ten adres? Proszę się przyznać — bo będzie gorzej, gdy ja sama wyśledzę! Odwzajemniam uścisk dłoni i przesyłam promienny uśmiech. (Prawdziwy z Pana „Fakir"!!!

Wszystkie „Krainianki" i „Krainiaków" serdecznie pozdrawiam, dziękuję za wszystko dobre — i z bólem serca żegnam do wakacyj!

Pa, pa pa!

A MOŻE...

„Bogda". O, to wielce dotkliwe było dla Ciebie rozczarowanie, Drogie Dziecko! A może jednak bliscy Twoi rozmyślili się i naprawili swój błąd?

Wierszyk słaby, nie zamieściłam go.

Życzę Ci dużo radosnych chwil i oznajmiam, że z przyjemnością otrzymam nową wiadomość od Ciebie.

„Stepowy Płomień". Czy pan już zupełnie ukrył się wśród stepu, że wcale go nie widać w „Krainie"?

„Wołyniaku", przyjmij ode mnie słodkie pa, gdyż wiem, że lubisz wszystko co słodkie.

Dla całej „Krainy" milutkie pozdrowienia.

INNY PSEUDONIM

Irena Szent. — Chełm. Przyjmę Panią do „Krainy", ale wpierw musisz obrać inny pseudonim, gdyż „Leśna Rusałka" figuruje już w spisie pseudonimów krainiackich.

NOWA SYMPATYCZKA

„Wesoła Blondynka IV". Przyjmuję Panią bardzo chętniee do „Rodzinki" i życzę, abyś czuła się w niej jak w rodzinie! Zdjęcie nadeślij.

Nowa nasza sympatyczka jest młodziutka, zgrabną i energiczną osóbką — sądzę, że ją polubicie.

„Halo, „Krainiacy", może ktoś zdecyduje się napisać do „Wesołej Blondynki IV"? Odpowiedź murowana!

„Wesoła Ślązaczko", może skrobniesz parę słów do mnie, gdyż i ja jestem Ślązaczką?"

NAPRZÓD ADRES!...

„Porzzucona ptaszyna." Przyjmę Panią do naszej „Krainki" pod warunkiem, że przyślesz mi swój adres. Zatem oczekuję go niecierpliwie!

HALO!

„Wala z Bydgoszczy" i Wesoły łobuz spod Działdowa", zasyłają najgłębsze współczucie z powodu tak bolesnej straty „Smutnej Czarnulce" i „Blondynowi spod Grudziądza."

NA ZŁOŚĆ TRZYNASTCE!

„Banialuka". Nie otrzymasz burzy mimo tej trzynastki, a może właśnie dzięki niej! Postanowiłam **na złość trzynastce być dla Ciebie miłą, jak**

zawsze. Niemniej, musisz mi przyrzec, że nie każesz mi czekać na nowy list przez okres półroczny — czy przyrzekasz?

Owszem, masz podobne imię i... podoba mi się ono ogromnie. Jak mówią? Zwyczajnie, w skróceniu: Mira.

Całuję Cię, Smyku wesoły i pisz!

„Dziewczynko z zaklętego młyna"! Czy jesteś już w Warszawie? Przyjemności i wesołego karnawału!

„Wesoła Ślązaczko". Wybacz, nie mogę!

„Kazimierz Junoszyc". Za wszystkie pozdrowienia bardzo dziękuję i ślę ich również moc!

Halo, „Te-Em'ek"! Za pozdrowienia dziękujemy. Usprawiedliwienie przyjęłyśmy do wiadomości. Gdzie Cię teraz „bogi" zaniosły? Gorąco teraz u Ciebie co? U mnie i u „Zbijobruka" też. Pomyślności w Nowym Roku!"

POZDROWIENIE PRZYJAŹNI

Motto: Przyjaźń czasem jest życia ceną
Ta „myśl złota" dla Geńka od Gena...

Ledwo serca zawarły przymierze
Ledwo ręce się splotły uściskiem
A już los nas rozdzielił przestrzenią...
— Czas pokaże, czy szczere
Myśli nasze — nam bliskie
Czas pokaże, a rozum oceni...
Przyjaźń dla mnie, to nie tylko słowo,
Które serce wspomnieniem rozgrzewa,
Lecz akt wzniosły, braterskiej wspólnoty,
— To głos serc, co spiżowo,
Jak dźwięk dzwonu, rozbrzmiewa
Akordami serdecznej tęsknoty...
Dzisiaj w życie już weszło przysłowie,
Że brat bratu wilkiem w kwestiach bytu
I że przyjaźń — to maska obłudy,
Że oddani druhowie
Są gdzieś w krainach mitu —
Więc samotny przez życia idź grudy...
Nić historii snuje średniowiecze
O przyjaźni szlachetnych rycerzy,
Co łączyli się „braterskim ślubem" —
Serca swoje i miecze
Nieśli sobie w ofierze —
Ciągle razem na triumf lub zgubę!...
A dziś uśmiech, choć miły, nieszczery,
A dziś uścisk, choć mocny, niestały,
A dziś serca, jak czują — to krótko.
Czyliż przyjaźń już zerem?
Bies porwał ideały?
W świecie pełno uśmiechów i... smutku!
Przyjacielu! — Słysz moje wezwanie,
Zew radosnej młodzieńczej przyjaźni!
Pozdrowienie, co z serca wypływa,
Niech w Twej myśli zostanie.
Niech żyje w wyobraźni
Przyjaźń nasza szczera i prawdziwa!
Przyjacielu! skróć mgły oddalenia
Ja wyciągam do Ciebie dłoń bratnią,
Z Tobą dolę swą łamię i dzielę.
Niechaj to pozdrowienie
Aż po dzień Twój ostatni
Świadczy — żem jest twoim przyjacielem!

Eugeniusz Kłosowski.

APEL

„Samotny S." Jakżeż Ci się pracuję w Centralnym Okręgu Przemysłowym, Przyjacielu? Napisz mi o tym! Czekam, a na razie zamieszczam Twój apel:

„Halo! Która z Pań zechce napisać do „Samotnego S."? Jest mi nieraz naprawdę smutno, przychodzą myśli, z których nie można się wypowiedzieć ni też podzielić! Praca, która przynosi mi tyle dobrych i wesołych chwil i której poświęcam prawie cały swój czas, nie daje mi zupełnego zadowolenia, pomimo, że jestem na b. dobrym stanowisku w C.O.P. Więc dlatego apeluję do wszystkich „Krainiaków" o napisanie chociaż kilku słów. Odpowiedź pewna — czekam!"

I WZAJEMNIE!...

„Ceśka z Zagłębia." Przyjmuję Cię, Miła Moja, do naszego grona. Wnieś w nie sporo dobrego humoru i wzajemnie weź z niego same przyjemności.

Życzę Ci teraz najserdeczniej!

Komunikaty:

„Blady Kwiat." Pozdrawiam Pana. „Wołyniak". Zainteresowałam się Panem. Lubię również gitarę — i ja gram również na tym instrumencie.

Całej „Krainie" pozdrowienia!

WOŁANIE DO CIEBIE!

„Miluś II". No, wprawdzie napisałeś mi tych miłych zdań kilkanaście, ale od tego czasu minęło znowu tygodni sporo, zatem powtórnie wznoszę do Ciebie wołanie, byś nam zdradził, jak Ci się powodzi, czy ominęła Cię grypa itd. itd..

„Krainie" przesyła nasz „Braciszek" moc serdeczności i oznajmia w formie uprzejmej, że kto ma ochotę, może do niego napisać z nadzieją na odpowiedź.

PROSZĘ!

„Szary Kresowiak Zachodu." Zadowolona jestem że dobrze Ci w naszym gronie.

Nie gniewam się, że nie miałeś dość czasu, aby do nas wcześniej napisać, lecz proszę, byś w przyszłości pisał często — zgoda? Posyłam Ci przyjazny uśmiech i zamieszczam komunikaty:

„Szczere uściski dłoni i miłe pa przesyłam — wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom". Szczególnie dla „Miry", którą los coś ciężko doświadczył, „Nieszczęśliwej Ninusi", której współczuję po śmierci ojca i „Biednej Psyche" z Bojanowa, choć nie wiem z którego, gdyż są koło Leszna dwa, a znam trochę jedno i drugie. Wszystkim jeszcze raz miłe pa znad granicy spod Międzychodu przesyłam!"

POWIEDZ KOLEDZE, ŻE...

„Ben Akiba." Przyjmuję Pana do naszego grona i proszę, abyś powiedział swemu koledze, że przyjmę i jego do „Krainy", gdy mi nadeśle inny pseudonim, bo „Fakira" już mamy.

Życzę Panu miłej korespondencji i oczekuję nowego listu!

NAPISZ SZYBKO!

„Twoja Szarotka." Miła Ty jesteś, Dziewczynko, tak serdecznie gawędzisz ze mną w swoich listach. Jakże z tymi kursami — nie masz za dużo materiału do przerobienia?

Napisz znów taki ładny liścik — przeczytam go z przyjemnością. Pa!

Halo! „Krysia Leśniczanka". Mam to samo imię, co Ty, czy mogłabyś do mnie skrobnąć liścik?

„Szyderca". Czy pseudonim Pana zgadza się z charakterem? Sądzę, że nie!

„Irusia z Wołynia". Jestem również Wolynianką z Łucka. Tak blisko jesteśmy siebie, może się jakoś skomunikujemy?

„Pell". Poczułam do Pana wielką sympatię, czy nie moglibyśmy się poznać? Oczywiście listownie?!!

POWIEDZ MI!...

„Anka z Kieleckiego". Dziecino, czy apatia, która Cię, tak gnębiła w zeszłym roku, uległa już przemianie na spokój, jeżeli już nie radość i wesele?

A jakżeż dajesz sobie radę z tą nową pracą, bardzo jestem ciekawa.

Napisz mi dużo, dużo i... pospiesz się!

„Kalino"! Kochana dzieweczko, serdecznie cię pozdrawiam i całuję.

„Samotna Włościanko", skrobnij do mnie (jeśli intuicja moja mnie nie myli) mieszkamy o miedzę Czekam na list i mocno całuję. —

Panu A. Czekalskiemu dziękuję za „Marzenie" i „Czekanie", poświęcone „Czarnej kropeczce", która żałuję, że w ten sam sposób nie może odpowiedzieć. Specjalne pozdrowienia dla „Majali", „Ferdy'ego" i „Dyktatora".

Dla całej „Krainy" miły uśmiech z borów Żeromskiego! 4

HALO, HALO!!

„Wesoła Różyczka." Zamieszczam w całości Wasz buńczuczny list do „Krainy" i życzę Wam jeszcze więcej wesela i uśmiechu!

„Halo! Halo! to ja, „Wesoła Różyczka", przedstawiam Wam, Kochani „Krainiacy", dwie moje przyjaciółki: „Mariolę" i „Śmieszkę z Grudziądza".

Jesteśmy przyjaciółkami — niby podobne do siebie, a niby nie, bo ja, jak wiecie, jestem czarnulką, a one tymczasem blondyneczki.

Mieszkamy wszystkie trzy w Grudziądzu i wszystkie trzy dokazujemy ile wlezie.

Może być pogoda jaka chce, może innym być smutno, nam jest zawsze wesoło. Uśmiech nigdy nam z twarzy nie znika, a wokoło nas wszyscy czy chcą, czy nie, śmiać się muszą.

Mamy zawsze humoru trzy beczki, chociaż nie wypiłyśmy ani jednej wódeczki.

Takie już jesteśmy — trzpioty jakich mało.

Bo kto więcej figlów spłata, kto najwięcej tańczy, — kto najwięcej listów pisze, — kto gwiżdże na los i jego figle — kto najweselej spędza wakacje, — kto najwięcej szaleje na lodzie, — kto najwięcej z Grudziądza się śmieje? Oby wszystkie trzy — zawsze i wszędzie tylko — my wszystkie trzy!!

Więc cóż my za to możemy, że się wciąż śmiejemy? Taka już w nas piszczy — dusza, że nas humor nie opuszcza.

A teraz przedstawiamy się: .

Ja „Mariola" jestem — ot taką sobie milutką i wesolutką blondyneczką — a do tego jeszcze bardzo młodziutką, oczy mam piwne — błyszczące, nosek mały — zgrabny — a cała figurka taka jak u każdej sportsmenki.

Czas upływa mi na pracy biurowej, bo jestem maszynistką i pracuję u adwokata — no i na zabawie!

Uwaga! „Pell". Moc serdeczności i wagon uśmiechów przyjm proszę od „Marioli". Jeśli masz ochotę, to skrobnij — odpowiedź murowana.

„Podchorąży z Grudziądza". Może się znamy? Mieszkam też w Grudziądzu, może skrobniesz liścik, odpowiem na pewno.

A teraz ja, „Śmieszka z Grudziądza" mam zaszczyt się Państwu przedstawić. Żem blondynka — wesolutka i milutka — to każdy wie, oczy zielone, roześmiane, a reszta jak u „Marioli".

Halo! „Amerykaninie" — zainteresowałeś mnie. Mam ochotę, nawiązać z Tobą korespondencję.

Jeżeli masz czas i dobre chęci, skrobnij, proszę — odpowiedź betonowa!

A na końcu i mnie „Wesołej Różyczce" wypadałoby dorzucić i komunikaty moje:

„Kazimierzu Junoszycu". — Jesteś morowy chłopiec. Zasyłam Ci to, co zawsze.

„Maryszku". — No i co, dąsasz się, czy nie? Prędzej nie mogłam odpowiedzieć. Przyjm proszę pozdrowienie.

Poza tym my wszystkie trzy pozdrawiamy i prosimy o liściki:

„Szydercę", „Stepowy Płomień", „Samotnego Agronoma", „Włada" i „Jasia Sokoła".

Cała trójeczka ściska i całuję Panią Zosię, a pozdrawia Wujka Janusza z całą „Krainą".

Kończymy zatem nasz list, z pytaniem, kto przyłączy się do nas, by rzucać w świat nasze hasło:

„Uszy do góry — i — Uśmiechnij się!"

Listy prosimy kierować: Grudziądz Poste-restante I. dla „Marioli".

Grudziądz I. Poste-restantee — dla „Śmieszki z Grudziądza" no i na poste-restante Grudziądz I. dla „Wesołej Różyczki".

Jedna za wszystkie!!!

MELODIA WALCA W POWIETRZU DRGA...

Płyną, ach cudowne tony —
Melodia walca w powietrzu drga —
Jakieś wspomnienia — dalekie wizje —
A w sercu moim coś cicho łka...

Czarowny walczyk straussowski płynie —
Stubarwnych wspomnień rozsnułam nić —
O tym, że żyłam w cudnej krainie,
W której tak dobrze mi było żyć!

...Grali walczyka, myśmy tańczyli —
Z kącika amor słał ku nam grot...
O świecie całym - my zapomnieli —
Coż nas obchodzić mógł wtenczas świat?

Prędko minęła ta chwila cudna,
Na krótko szczęścia zakwitł kwiat...
Dziś wiem, że była to bajka złudna,
Dawno odarta z tęczowych szat...

Płyną, ach płyną muzyki tony —
Melodia rzewna w powietrzu drga...
Straussowski walczyk, walczyk cudowny!
...Coś cichuteńko w nym sercu łka...

Krystyna Waligórska.

TYLKO RAZ!

„Rozbójnik". Miło mi było przeczytać Twój list, miły Przyjacielu — piszesz gładko i z werwą, a to zaciekawia!

Jakże z Twoim Braciszkiem, czy już zupełnie wyzdrowiał?

Ten Pan, którego wymieniłeś, nie jest Wujkiem Januszem, nie pracuje on zresztą w redakcji. Tobie i Bratu dziękuję w imieniu Wujka Janusza za pozdrowienia i przekazuję wzajemnie. Wierszyk oceni Wujek w najbliższym czasie.

W drodze wyjątku zamieszczę Twoje kilometrowe komunikaty, lecz w przyszłości postaraj się streszczać! Część idzie w bieżącym numerze.

Pozdrawiam serdecznie.

„Szatynka z Podlasia". Donoszę Pani, iż p. dr. Paździerski-Ziętarowa mieszka obecnie z mężem i dzieckiem w Lidzbarku, gdzie pp. dr. dr. otworzyli własną praktykę.

„Czarny Hajduczku", wnioskując z okoliczności, musi być Pani milusią osóbką. Chętnie chciałbym nawiązać z Panią nić korespondencyjną. Czy pozwolisz napisać? Proszę przyjąć moc pozdrowień i uścisk dłoni!

„Słodka Dary". Czy pseudo zgadza się z rzeczywistością? Myślę, że tak. Chętnie bym z Panią korespondował. Pozdrawiam!

„Chochlik". Podoba mi się Pani bardzo na fotosie. Czy zechce Pani przyjąć ode mnie liścik? Przyjaciółko, ściskam prawicę!

„Sarenka". Jestem tak jak i „Wesoła Tusia spod Grudziądza" zapalonym myśliwym. Lubię polować na zające, wszelką zwierzynę, sarny i „Sarenki". Obecnie z powodu poważnej choroby na nerki zmuszony jestem spokojnie pilnować domu. Obie Panie pozdrawiam!

„Zabłąkany Chłopiec". „Ciocia Zofia" twierdzi, że jest Pan bardzo inteligentny. Czy godzi się Pan na wymianę listów? Ściskam prawicę.

„Wesoła Blondyneczka". Ogromnie lubię wesołych ludzi. Pozdrowienia i uścisk dłoni!

„Nell z Bydgoszczy". I ja tu mieszkam, tylko że w innej dzielnicy. Może się nawet znamy. Proszę przyjąć pozdrowienia!

„Echo". Chętniebym z Panią pogawędził listownie. Czy można skrobnąć kilka słów? Pozdrowienia i milusie „Pa".

„Bella Donna." Zainteresowałem się Panią. — Zgodzi się Pani na wspólną wymianę myśli? — Chętnie napiszę. Na razie moc pozdrowień!

„Mała Konwalijka". Polubiłem Panią, chociaż nie znam. Pozdrawiam!

„Rozśpiewana Izabella". Aż tu słychać miły słowiczy głosik. Bardzo lubię śpiew. Pozdrowienia i milusie pa!

„Samotna Włościanka". Jeżeli zgodzi się Pani na naszą korespondencję, będę się starał być tak jak i Pani ujmująco miłym. Podobno z natury jestem innym... Proszę przyjąć pozdrowienia i uścisk dłoni!

„Arita". Czy nawiązała Pani już z kimś miłym korespondencję? Chciałbym wymieniać z Panią liściki. Pozdrawiam milusiem Pa!

„Stefcia". Zainteresowałem się Panią. Czy wolno skrobnąć kilka słów.

Moc pozdrowień!

DZIĘKUJĘ ZA ADRES I PRZYJMUJĘ DO „KRAINY"

„Zielone oczy". Dziękuję Panu za nadesłanie adresu i teraz już przez przeszkód przyjmuję go do naszego grona. Kary nie będzie, bo jesteś miłym chłopcem, a ta, że lubisz wesołość, raczej mnie usposabia przychylnie.

Dobrze wyglądasz na tym zdjęciu, lecz do przedruku nie nadaje się ono absolutnie.

Życzę Ci dużo pogody w odstawianiu Twej „twardej służby" i oczekuję nowej wiadomości!

„Łzo" czy ulejesz łezkę w postaci liściku, gdy napiszę do Ciebie?

MOŻESZ!...

„Mohikanin II". Przyjmuję Pana z ochotą do naszego grona pod tym uzupełnionym cyfrą „II" pseudonimem, gdyż mamy już w „Krainie" „Ostatniego Mohikanina". Chyba, że zechcesz wybrać inny pseudonim, teraz Ci jeszcze wolno to uczynić po drugim liście stracisz to prawo. Czuję już, że po tym, co napisałeś, a co ja podałam do ogólnej wiadomości „Krainiaków", zyskasz sobie wśród nich całkowitą sympatię.

Życzę Ci tego z całej duszy!

„Czasem człowiek zatęskni do takiej „Krainy", której przepychu i bogactwa ani jesień nie obedrze ze złotych myśli, ani zima nie wystudzi. Czasem tak dobrze porozmawiać, nacieszyć się słońcem, przesycić się ciepłem słów i znów wracać do pracy, której przygrywać będzie wspomnienie, że ktoś zrozumiał, ktoś odgadł. Kochana Pani Zofio, czy może mnie Pani przyjąć? Wprawdzie mam 20 lat, ale ani nie jestem na medycynie, ani na prawie, ot jestem sobie po prostu zwykłym wiejskim chłopakiem, który jeśli może komu co zawdzięczać, to przede wszystkim samemu sobie. Lubiłem i lubię czytać, a już nie wiem, dlaczego najwięcej kocham literaturę północy. Przypuszczam, że za jej surową prawdę, za jej dziecinną, naiwną, a serdeczną radość. Poza tym kocham las.

Jeżeli chodzi o mój rysopis zewnętrzny, to zaznaczam, że jestem dosyć wysoki — (176 cm), blondyn, lubię dużo śpiewać. Martwię się tylko, że nie umiem grać na skrzypcach ale postaram się nauczyć.

Halo! Czarnookie, czy zauważycie moją obecność w „Krainie"? Tak bym się cieszył, gdyby kto napisał do mnie. Nie znam nikogo jeszcze, czy znajdzie się ktoś, kto wprowadzi mnie do „Krainy"?

TWÓJ POWRÓT JEST MI MIŁY!

„Gladiator". Owszem, doskonale pamiętam Pana i cieszę się niewymownie, że przypomniałeś sobie o nas! Widzę, że brat Pana przysłużył się „Krainie" przez sprowokowanie Pana do zgłoszenia czynnego uczestnictwa w naszym życiu. Bardzo go za to polubiłem i tym chętniej przyjmuję go do naszej „Rodzinki".

Panu dziękuję za nadesłane życzenia dla całej „Krainy" i dla mnie.

Wierszyki Pana wręczyłam Wujkowi Januszowi — ucieszył się wcale wyraźnie, że znowu zaczynasz komponować.

Ani myślę radzić Ci, abyś „złamał pióro", przeciwnie chcę byś zaostrzył je jak najmocniej.

Posyłam Ci przyjazny uśmiech i oczekuję nowego listu!

PODAJ PSEUDONIM

E. D. — Chojnice. Z przyjemnością przyjmę Panią do „Krainy", gdy obierzesz sobie pseudonim i podasz mi go do wiadomości.

A więc czekam!

ZAŁATWIONE

„Kazimierz Junoszyc". Sprawę administracyjną załatwiłam już dawno — chyba teraz już jest wszystko w porządku.

List Pana dosłałam. Za pozdrowienia dla mnie, Wujka Janusza i całej „Krainy" dziękuję serdecznie, odwzajemniając je szczerze.

MOŻESZ NADESŁAĆ!

„Przeklęta Iwa". Mam w tej chwili w ręce list Twój z życzeniami świątecznymi. Pytasz, co z wierszami — miałaś w międzyczasie odpowiedź Wujka Janusza, więc wiesz, co z wierszami.

Możesz nam nadesłać swoje prace, te mniejsze zarówno jak te większe, chętnie je przeglądniemy. Wierszyk Twój pt. „Wesołych Świąt", miły, ale nie ma wartości literackich na tyle, aby zasługiwał na odłożenie do teczki na przyszłą gwiazdkę, przeto skazuję go na kosz redakcyjny.

Życzę Ci dużo natchnienia i radości! Pisz!

TU „WESOŁE SERDUSZKO WILNIANKI"!!

Przyjmuję Cię do „Krainy", zamieszczam fotografię i przedrukowuję Twój wesoły apel:

„Siedzę sobie przy kominku. Marzę, nucąc cicho piosenkę, a wtem trzask... i przerywały się moje marzenia. Patrzę... co to? Przyfrunęły nowe, „Moje Powieści", upragnione i tak kochane!

Ach! ile to w nich jest radości, ile szczęścia i ile słodkich i pocieszających słów, płynących z ust Kochanej Pani Zofii i Pana Wujka.

Chciałabymi bardzo tam być. Co tu robić? W głowie mi się nie mieści, ale mówią..., „raz kozie śmierć". Więc i ja ryzykuję!

Halo! Tu „Wesołe serduszko wilnianki"!

Kochana „Kraino", proszę otwórz Swoje Złote Wrota, niech przestąpię próg radości, — błagam! Ach przepraszam, nie przedstawiłam się, więc już się robi: o oczach niebieskich i wiecznym uśmiechu na ustach. Liczę już 20 wiosen. Stara panna — prawda? Lubię śpiewać, grać, marzyć itd. Nie wiem, czy Wam się spodobam, ale mam nadzieję, że i dla mnie otworzą się wrota „Krainy".

Na razie milutkie Pa... A „Krainiankom" i „Krainiakom" przysyłam swoją uśmiechniętą maseczkę".

PSEUDONIM WYJĘŁAM Z TEKSTU TWEGO LISTU

Pan Twardowski. Napisał mi Pan cały list wierszem, poruszając w nim spraw niemało. Ujęta Twoim dowcipem i wesołością, załatwiłam wszystko co do joty. A ponieważ między innymi prosiłeś o przyjęcie do „Krainy", więc czynię to niniejszym. Nie wiem tylko, czy będzie Ci się podobał ten pseudonim. Wyjęłam go z tekstu Twego listu. Przypomnij sobie, jak to napisałeś: „...Proszę sobie z tego nie robić troski, że się tak rozpisał laskowicz Twardowski"!...

Odpowiedz mi, czy godzisz się na ten pseudonim, czekam niecierpliwie.

ZWRACAĆ SIĘ BEZPOŚREDNIO

„Awiata". Nie zmieniłam Panu pseudonimu, gdyż pseudo „Leszek" mamy już w „Krainie".

List Pana przesłałam.

Wujek Janusz oceni nowelkę Pana, gdy przyjdzie jej kolejka — radzę Panu nie monitować zbytnio, bo zna Pan zapewne stare przysłowie, że: „Co nagle, to..."

W sprawie prac przyjętych przez red. I. K. P. proszę się zwrócić do niej bezpośrednio — ja nie mam z tym nic wspólnego. Ani w „Mojej Przyjac.", ani w „Moich Powieściach" prac tych nie drukowano.

O ile się zorientowałam, to prace Pana są bardzo słabe.

Pozdrawiam serdecznie!

KOMUNIKATY

„Samotny — Chorzów I." Na ostatni list Pana wysłaliśmy odpowiedź prywatną.

„Bella Donna" i „Biała Różyczka". Przepraszam, lecz nie odpowiem. Korespondencja nie dałaby Paniom zadowolenia. Mam lat 58.

Komunikaty zamieszczam poniżej:

„A. Rysia", dziękując odwzajemniam pozdrowienia. Skrobnij kilka słów i prześlij Swą fotkę i adres. Odpowiedź murowana!

„Orlica". Na apel z 25. 12 938 Nr. 52 strona 1031, proszę celem wyjaśnienia sprawy, przesłać mi tę kartkę, wysłaną przeze mnie na poste-restante B., w której miały być zamieszczone słowa Pani ubliżające — może ktoś się podszył pod mój szyfr."

PA!

„Dzikuska". Cieszy mnie to, że postanowiłaś rozmawiać ze mną częściej, a jeszcze bardziej, iż znalazłaś miłą współkorespondentkę. Kochaj ją mocno!

Listy dosłałam. Komunikaty z obu listów zamieszczam. Pa!

„Słoneczna Jasieńko" — przesyłam buziaka.

„Stefa i Marysia" — milutkie leszczynianki — napiszcie do mnie, mieszkamy bowiem blisko siebie.

„Zabłąkany Chłopiec", „Błędny Ognik", „Zdobywca Przestworzy i serc" — oraz „Chochlik" — przesyłam Wam specjalne pozdrowienia i równocześnie proszę o liściki.

„Jasnowłosa Circe" — przypuszczam, że jednak nie znamy się, może to Pani łatwo stwierdzić na podstawie mej fotografii, zamieszczonej w Nr. 21 rok 37. w „Kraince". — Jestem zaciekawiona kto Pani, bo podane imię zgadza się o tyle, że jest moim drugim imieniem. Pozdrawiam Panią i czekam na odzew!

„Armeńczyk". Za pozdrowienia dziękuję, proszę je również przyjąć ode mnie! Jeżeli Pan mieszka w Poznaniu, to chętnie się z nim poznam, gdyż jestem tam dość często. — Zainteresował mnie Pan!"

ZGADZA SIĘ!

„Farida". Nasza miła sympatyczka pragnie zaprzyjaźnić się z jakąś młodą, sympatyczną „Kraininką", a także nawiązać korespondencję z którymś z ujmujących i inteligentnych „Krainiaków". Bardzo byłaby zadowolona, gdyby to był ktoś z Polesia, czy Podlasia.

Owszem, na pytanie odpowiadam, że domyślasz się słusznie. Ale tylko zgadza się punkt pierwszy.

Aha! Czy przypadkiem nie rozwiałaś się pod te czasy, bo jakoś zamilkłaś na dobre. Pisz — czekam!

Komunikaty:

„Złoteńko". Pozdrowiałaś Stefy, a ponieważ jestem Stefą, dziękuję. Ciebie również interesują leśnicy, i moim pragnieniem jest poznać sympatycznego mieszkańca lasu. Napisz do mnie, odpowiedź zapewniona. Całuję Cię.

„Przybłędo leśny". Przeżywałeś cudne przygody? Napisz.

Całej „Krainie" ślę wiele serdeczności, wszyscy, którzy pragną przyjaźni szczerej, niech napiszą!

ŚLEDZĘ Z ZAINTERESOWANIEM

„Kalina". Odpisuję niniejszym na siedem Twoich listów, Droga Dziewczynko — sporo ich wpłynęło ostatnio, sama przyznaj!

Niektóre sprawy, poruszone w tych listach, jak również komunikaty — są już nieaktualne, dlatego pominę je milczeniem.

Chciałam Cię przy okazji poprosić, abyś pisząc na maszynie, pozostawiała więcej światła między wierszami, to znaczy dawała większe odstępy. No, takie, jakie były w ostatnim Twoim liście. Takie maszynopisy są bardziej czytelne. Ponadto, gdy piszesz na papierze odbitkowym, czyń to tylko po jednej stronie arkusza. Bardzo Cię proszę!

Nie masz pojęcia, Droga Moja, z jakim zainteresowaniem śledzę postępy w zrozumieniu wartości i radości życia, które wykazujesz. Życzeniem moim gorącym jest, abyś zawsze już pozostała taka radosna i zadowolona.

Nie myślę, aby brak wykształcenia mógł być przeszkodą do uznania kogoś za inteligentną i godną zainteresowania jednostkę — dlatego też uważam, że właściwy powód będzie miał inne podłoże.

Taki ciekawy list przysłałaś mi, tak plastycznie wyraziłaś w nim przemiany psychiczne, które zaszły w Tobie, że schowałam go do skoroszytu na pamiątkę. Będzie on dowodem pożyteczności naszej „Krainy".

Wierszyk Twój p. t. „Kalina w podzięce" zamieszczam w „Krainie". Resztę prac wręczyłam Wujkowi Januszowi do oceny.

Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam komunikaty.

„Alpejski Fiołek" Otrzymałaś zapewne mój list, Czyżby Cię tak bardzo rozczarował, że nie masz nań odpowiedzi?

„Zapomniana Syleno", „Mary", P. L. F. — M., „Skowronku", „Góralko II", „Stefo i Marysiu", „Henry", dziękuję za pamięć w komunikatach. Pozdrowienia załączam.

„Anko z Kieleckiego"! Czemu nie piszesz?

„Szukający". Pozdrawiam Pana!

„Wit z Poznania" i „Pell" — napiszcie do mnie!

W. F. z Trylicy. Dlaczego nie odpisujesz? Co słychać z Tadkiem — przyjedzie?

„Złotemu Dzwoneczkowi" serd. dziękuję za pozdrowienia i gorąco je odwzajemniam!

Ucałowania dla „Wesołej Różyczki".

„Irusiu z Wołynia" — pozdrawiam Cię serdecznie.

Autora wierszyka p. t. „Wigilia samotnika" proszę, jeśli chce i może, by napisał do mnie. Adres w redakcji.

„Romantyczny Śpiewaku". — Czy się znamy — nie wiem, ale jak Sam powiadasz, to nie przeszkoda w nawiązaniu korespondencji. Tylko to oddanie pierwszeństwa „płci słabej" wcale mi nie dogadza, no bo wśród wielu znamiennych „zalet" posiadam jedną dominującą — męstwo Papkina w obliczu niebezpieczeństwa, no i tym razem okazała się zaleta „niezawodna" i na rzucenie w „pierwszy ogień " do skrzynki poczt. swego listu, nie mam ani krzty odwagi. A więc — proszę bardzo — napisz pierwszy i nie daj długo czekać, bo wiesz chyba co to znaczy podrażnić ciekawość kobiecą. Tobie udało się niebywale tym oświadczeniem, że mnie znasz, rozpętać istną burzę domysłów. Przetnij prędko więc ten węzeł gordyjski przeróżnych przypuszczeń i napisz.

Całuję mocno i gorąco „Ankę z Kieleckiego", W. T. z Trylisicy i pozdrawiam T. B. tamże, zapytując jak się Wam powodzi?

TYSIĄCZNE POZDROWIENIA

„Zbijobruk poznański" przesyła tysiączne pozdrowienia całej „Krainie", a zwłaszcza tym jej członkom, którzy kiedykolwiek do niej pisywali i tym, którzy i nadal o niej pamiętają.

Życzę Ci wiele,, wiele radości, Droga Przyjacióełeczko Moja! Pisz!

DLATEGO!...

„Marzyciel II." Przyjmuję Pana do „Krainy" pod powyższym pseudonimem, gdyż „Marzyciel szczęścia", to brzmi nieco niezgrabnie.

Życzę Panu miłej korespondencji i posyłam uścisk dłoni!

POZDROWIENIA

„Honorata" przesyła całej „Krainie" moc pozdrowień!

TRZY NOWE SYMPATYCZKI

„Wesoła trójka koleżanek". Przyjmuję Was do „Krainy" i zamieszczam wyjątek z Waszego listu:

„Jest nas trzy koleżanki po lat 18. Wszystkie blondynki: Lusia, Hala i Ziuta. Lusia jest wysoka o długich niebieskich oczach. Hala i Ziuta niskie. Hala ma duże niebieskie oczy, a Ziuta małe piwne. Mieszkamy w dużej wiosce na Pomorzu. Każdą wolną chwilę, spędzamy zawsze razem wesoło. Każda z nas mówi, że uśmiechem łatwiej zdobyć świat niż sercem. Prosimy zatem wszystkie osóbki zasmucone o napisanie do nas listu, a każdą z nich rozweselimy.

RADUJE MNIE PANI!

„Szczęśliwa żona." Cieszę się, że jest Pani tak bardzo szczęśliwa w małżeństwie i wyznam, że zawsze chcę to od Pani słyszeć!

Jak czytam to, co Pani pisze o swoim życiu, pracy i o wszystkim związanym z tą pracą i tym życiem — sama zaczynam rosnąć w siły i uczucia najlepsze!

Doprawdy raduje mnie Pani swoją spokojną, acz lekko uśmiechniętą obecnością w „Krainie".

Bądź mi w niej zawsze i zawsze siej to swoje delikatne, a tak bogate w plony ziarno!

APEL I KOMUNIKATY

„Kresowianka". Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam Twój apel, tudzież komunikaty:

„Kochani Krainiacy"! Wielką przyjemność sprawia korespondencja z „Krainą", toteż proszę Was, „Krainiacy", korespondujmy między sobą"!

W ten sposób łatwiej zapomnimy o zmartwieniu, które prześladuje każdego z nas.

„Mira". Kochana, napisz do mnie — sądzę, że się zrozumiemy. Bądź pogodna i przyjmij siostrzany uśmiech!

„Przeklęta Iwa". Zaciekawia mnie Twój list, napisany do pani Zofii. Napisz, chcę dać Ci to, co pragniesz, tym bardziej, że mieszkam na Wołyniu.

ślę Ci cały wagon całusów!

„Jutrzenka". Ja tak samo mieszkam na wschodzie Polski, może mieszkamy blisko, napisz — jestem również harcerką!

oPzdrawiam Cię harcerskim hasłem Czuwaj"!

„Samotny — Chorzów I." Dziękuję za pocztówkę i ślę pozdrowienia.

„Lechistaw". Chętnie koresponduję, lecz proszę napisać pierwszy. Zasyłam pozdrowienia i słodkie ,a!"

SMUTNE!

„Słowianka". Odpisuję na list Pani z dnia 23 listopada.

Smutne jest to, co piszesz, lecz czy to się nie zmieni? A może już się zmieniło — powiedz!

Wierszyków tłumaczonych nie zamieszczamy, przeto i Twój nie ukaże się w druku. Czy mam Ci go zwrócić?

Życzę Ci z serca, aby jak najszybciej wróciła do zdrowia, i aby wszystkim Twoim bliskim było wreszcie dobrze.

INNY PSEUDONIM I ADRES

Kuzynka „Jagódki Leśnej." Jesteś kuzynką „Jagódki leśnej" — prawda? Pseudonim wybrałaś sobie „Figlarna Mariola". Tymczasem „Mariolę" mamy już w „Krainie" — zmień przeto swój na inny i podaj mi go wraz z dokładnym swoim adresem. Bez adresu nie przyjmę Cię do naszego grona.

JESZCZE APEL!

„Jeden ze wsi". Zamieszczam Twój apel i posyłam Ci miły uśmiech.

„Halo! Pragnę nawiązać nić przyjaźni — może nie miniee moje wołanie bez odzewu. Jestem miłośnikiem gór, a przez życie idę przebojem. Kto mi odpowie?!"

OWSZEM!

„Avery". Owszem, zadowolona jestem z Ciebie, Dziewczynko! Jakżeż się bawisz w tegorocznym karnawale — masz przecież zgrane towarzystwo? Baw się, póki młoda i póki złe strony życia nie mają do Ciebie dostępu!

Pozdrawiam Cię mile i przechodzę do komunikatów: Uleczko! — Czy wstąpiłaś już w nasze szeregi? Odezwij się, Kochana, bo jest tak dużo nowych sympatyczek, że naprawdę trudno Cię odnaleźć między nimi. Pozdrawiam i czekam!

„Merle"! Zapomniałaś już o „Kraince", czy śpisz lub marzysz? Myślę, że ani jedno, ani drugie, ani trzecie, tylko po prostu leniuszek z Ciebie. Zgadłam, co?

„Maleńka Reri". Za siostrzane pozdrowienia dziękuje i odwzajemniam siarczystym buziackiem. Czy dojdzie nienaruszony — nie wiem, gdyż nie orientuję się, w którym krańcu Polski znajdujesz się, Kochanie.

„Avery z roku 1936", proszę przyjąć od imienniczki uścisk dłoni i szczery uśmiech!

MIŁEJ ZABAWY!

„Czarnulka znad Noteci." Ponieważ przyjęłam Cię już pod niniejszym pseudonimem, przeto nie będę go zmieniała na ten drugi. „Czarnulek" jest dużo, to prawda, ale ten drugi też jest zbyt długi. Że też nie możecie znaleźć sobie krótszych i mniej używanych pseudonimów.

Piszesz mi, że będziesz na Wielkanoc w Bydgoszczy i, że chciałabyć spotkać się z tamtejszymi członkami „Krainy". Spodziewam się, że zamiar Twój ulegnie realizacji!

Życzę Ci miłej zabawy pod te karnawałowe czasy i zamieszczam Twoje komunikaty:

Halo! „Smutna i brzydka Irko". Podobasz mi się i to tym bardziej, że piszesz, iż tyjesz. Nie tak źle, bo ja też tyję i możemy brać razem kuracje odtłuszczającą, tylko nie wiem jak, a może Pani ma receptę, to o nią proszę! Zasyłam też pozdrowienia dla: „Złotego Słoneczka", „Anuli", „Chochlika" „Maleńkiej Halszki", „Litwinki" „Zabłąkanego Chłopca", „Keri", „Rudziego" oraz wszystkich sympatyków „Krainy". Proszę o liściki!

SKRÓCIŁAM CAŁOŚĆ!

„Tyran." Zaznaczył Pan w liście z prośbą o przyjęcie do „Krainy", że mogę wybrać jeden z podanych pseudonimów, przeto wybrałem ten i skróciłam go, bo „Tyran tyranów" wydaje mi się nieco przesadny.

Nie podaję też bez korekty słów, za pomocą — których się Pan przedstawił mnie i całej „Krainie", gdyż było to wszystko nieco za obszerne, że nie powiem rozwlekłe, a ponadto zanadto przypominało horoskopy astrologiczne.

Piszę więc krótko, że urodził się Pan w Karwinie na Śląsku Zaolzańskim, należy Pan do typu uczuciowców, choć z drugiej strony potrafisz uderzyć w struny żartobliwej satyry. I, jak sam mówisz, przy ostatecznym definiowaniu Twego charakteru można dość śmiało stwierdzić, że jesteś miłym i zgodnym człowiekiem, acz nieco „wygadanym".!

Życzę Ci przyjemnych i ciekawych rozmów z „Krainiakami" i zamieszczam Twoje pierwsze, a już czupurne komunikaty.

„Uśmiech szatana", jesteś Pani faktyczna szatanicą, bo mogłabyś swym uśmiechem „zwieść do grzechu" lecz uważaj — Jadę do „Krainy", wiozę beczkę śmiechu! Jak ja Ciebie zwiodę, nie mam za to grzechu. Jak zwiodła Ewa Adama jabłkiem, Tak ja Ciebie mogę zwieść moim serduszkiem.

„Maleńka Halszka" coś mocno zalotną przybrała pozę.

„Wiejskie dziewczę", bardzo Ci do twarzy w stroju ludowym wartaś zainteresowania, bo na wsi jest jeszcze najwięcej szlachetności „niewykoszlawionej".

„Szara Fala". Głowę o milimetr do góry a zaraz będzie wesoło i różową falą życia!

„Szukający" z pewnością znalazł jakąś „Mikołajkę", jak się dobrze modlił „Czołem"!

„Wesoła Tusia spod Grudziądza" z pewnością „zamarzła" w krzewach z tym „Jagdundem".

„Biała Uajali" pisze „cacane" wierszyki, z których wnioskuję, że życie ma trochę „połamane" przez miłość nieszczęśliwą, lecz to nic nie szkodzi, bo diament czym więcej ma załamań, tym jest droższy, szlachetniejszy i tym piękniejszy „ogień" z przyzmów wytryska, bo piszę z doświadczenia swego, gdyż to taką „szlifierską kuźnię" i ja przeszedłem już częściowo i dalej walę twardo pięścią we wszystkie strony „bom chłop z chłopa, chłop od pługa i młota". Więc przyjmij bratni uścisk dłoni! Kończąc zasyłam wszystkim najserdeczniejsze pozdrowienia!"



PROSZĘ NADESŁAĆ!

„Sybir — Bajkał". Ależ przyślij mi Pani tę swoją powieść przeczytam ją i postaram się dać Ci odpowiednie wskazówki w celu usunięcia tych usterek, o których wiesz, że są, a nie możesz sobie z nimi poradzić. Dodać mogę, że wierzę już na tyle w Pani zdolności pisarskie, abym oczekiwał ochotnie nadesłania tych skryptów.

Pozdrawiam Panią bardzo serdecznie!

PROSZĘ NIE USTAWAĆ W PRACY!

„Przeklęta Iwa". Nowela Pani pt. „Zośka" ma wcale dobre momenty, ale całość jest jeszcze niedostatecznie dojrzała do druku. Rysunek nie nadaje się do reprodukcji, czy mam go Pani zwrócić?

Proszę nie ustawać w pracy, przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia.

JEDNA NOWELA DO DRUKU

„Uśmiech Szatana". Mam trzy Pani nowele (wręczyła mi je p. Zofia) do druku przeznaczam zatytułowaną „Na drugi brzeg", dwie pozostałe jeszcze słabe. Z tego, co już przysłałaś, wyciągam wniosek, iż będę miał z Pani pociechę, tylko proszę się nie zniechęcać i pracować wytrwale.

Posyłam Pani serdeczny uścisk dłoni.

Komunikaty:

„Jadźka z Kujaw". Wiersz. Twój „Za głosem pieśni" jest echem mojej duszy. Jesteś mi ogromnie bliską. Czy nie zechcesz uznać mnie za przyjaciółkę?

Czekam na kilka słów zgody!

„Czarny Pirat". Chętnie bym zamieniła z Tobą parę listów — lubię takie typy, może dojdziemy do porozumienia. Zaznaczam, że piszę strasznie dużo.

O ile się zgadzasz na zawarcie znajomości — pisz prosto z myśli i serca — potrafię być dobrą towarzyszką listowną.

Skrobnij liścik na ręce pani Zofii — i podaj swój adres, to nam ułatwi korespondencję.

Nie może być żadnego „nie" — musisz mi napisać dużo o sobie i to nie każąc długo czekać!

Zrewanżuję się stokrotnie!!!

JAK ZWYKLE

Miłość zwykle bywa męką,
Męka, palącym cierpieniem,
Cierpienie drogą udręką,
Udręka bolesnym cieniem.
Miłość i wiosna zwykle chodzą w parze,
Wśród kwiatów, wina i słońca,
jesień tęsknotę niesie nam w darze
i czekanie na kogoś... bez końca.

TĘSKNOTA

Przyjdziesz do mnie za rok. Będzie padał deszcz
Kropli smak z Twoich oczu wypiję —
A za oknem październik zaczajony, jak zwierz
Podejrzliwą piosenkę zawyje —

Szeleszczące — rozmokłe — włochate, jak ćmy,
Pokiwają topole bezradnie głowami,
A zazdrosny mój towarzysz — puszysty Miś —
Ślady stóp Twoich zwącha przy bramie.

Wszystko będzie, jak chcesz: pociemniały piec,
Krwawe żużle pod siwym popiołem —
Na suficie zbłąkane kosmyki świec,
Pod pułapem więdnące zioła —

A do wtóru topolom zaśpiewa — jak chcesz —
Czarny głośnik — potulny i wierny — —
Przyjdziesz do mnie za rok — będzie padał deszcz
Mokre szyby żałobą uczerni.

Nic nie powiesz — i ja nie odpowiem Ci nic —
Małe będą i żadne — słowa.
Cisza — pająk rozprzędzie złocistą nić
I osnuje zmęczoną głowę.

I zapomnisz, że radio — topole i Fogg,
Albo głos monotonny speakera — —
Wszystko będzie jak dziś — Przyjdziesz do mnie za rok
W moich dłoniach gorących tęsknotą umierać.

Halina Czarska.

SONET

Maryli Ch. w Warszawie poświęcam.

Przeszły już bezpowrotnie one miłe chwile,
Radosnych moich marzeń, blasków snów dziecinnych,
Przeszły już!... Jakżeż dzisiaj wspominać mi mile,
One prześnione lata u mych wrót rodzinnych.

Dziś nic, tylko wspomnienie po nich pozostało,
Wioskę naszą rodzinną zasnuły mgławice,...
W wspomnieniach — serca tylko zostało tak mało,
Ledwo rysy z aczęte, nieskończone szkice.

Czas — o tym, co minęło — już zapomnieć każe,
Nie ma ani sposobów, ani dróg już innych,
By rozniecić znicz serca — wstawić na ołtarze.

Łączności obowiązku i uczuć rodzinnych.
— — — — — — — — — —
Życie wnet bezlitośnie na zawsze wymoże...
Ostatki moich marzeń — blaski snów rodzinnych.

Jan Lehnert.

Z TOBĄ WICHRZE!...

Poprzez ugory, łąsy i pola,
Wiatr, pędząc żale, zawodnie gra,
A w moim sercu, nieznośna dola,
W takt jego szumów, żałośnie łka.
Nućże mi wichrze pieśni żałoby;
Nie chcę radosnych melodyj znać,
Lecz poprzez szczęścia mojego groby,
Z tobą wciąż pędzić i rzewnie łkać.
Jam się urodził dzieckiem tęsknoty;
Smutek i żale płyną mi w krwi,
Więc z tobą wichrze płaczem sieroty,
Pragnę zawodzić, po wszystkie dni.

Eugeniusz Halman.

MODLITWA

Nie daj mi Panie zwątpić w dobroć ludzi
I miłosierdziem zgładź ostrość mego żalu.
Jestem jak pielgrzym, Panie, który się utrudzi
Po ostrych głazach drogi, odbytej z oddali.
Nie daj mi wątpić Panie o tej tajemnicy,
Której wartości człowiek nie docenia —
Kiedy go dotknie smutku anioł bajdolicy,
Ból, w pokorze znoszony dla Twego Imienia.
O nie daj mi zwątpić w wielkie Miłosierdzie Twoje,
Ty, co wiatry stosujesz do wełny jagnięcej!
W burzy, która mną miota, ocal serce moje,
O to Cię, Mój Boże, proszę najgoręcej!
Ale mnie uzbrój w Wiarę, o Ty Wszechmogący!
W wiarę, której nie łamie goryczy godzina.
Niech odpuszczona będzie ma przewina,
O pozwól mi kochać słońce!

Zofia Borucka.

BLASK...

Na złotostrunnej harfie dawno minionych wspomnień,
dźwięczą srebrzystą gamą odeszłe w przeszłość lata.
Przez okno dni dzisiejszych łagodny spływa promień
w tkaninę prób życiowych — minione z przyszłym splata

Po bruku co dzień idzie wydarzeń nowa fala,
przychodzi w nasze progi z ułudnych snów odarta —
lecz w kącie naszej jaźni radosny blask ocalał
i świeci szczęścia pieśnią, na życia smutnych kartach...

Maria de Schoenfeld Hayderowa

PRAGNĘ SIĘ ŁUDZIĆ...

Zły los mi dawno szczęście podeptał,
i dał mi gorzkie — rozczarowanie...
— chcę jednak, by mi ktoś szeptał:
„daj mi usteczka moje kochanie".
Już pogrzebałam tę marzenia —
i sny dziecięce dawno prześnione...
Dziś mi zostały jeno złudzenia.
— niech mnie całują usta szalone...
Niechaj precz znikną głupie wspomnienia —
pragnę się łudzić chwileczkę małą,
że się spełniły moje rojenia —
że złote szczęście mnie dziś spotkało.
Nie chcę już na świat patrzeć tak czarno
— to nic — że szczęście moje stracone —
Niechaj mnie czyjeś dłonie przygarną...
— niech mnie całują usta szalone — — —
Wiatr hula po ogrodzie, zeschłe liście ciska —
— konają kwiaty cicho — z niemą rezygnacją...
Zły wicher drzew konary ku ziemi nagina —
— sypią się zeschłe liście z radosnym szelestem
— coraz smutniej spogląda samotna dziewczyna...
— — — — — — — — — —
— tą dziewczyną samotną to przecież — ja jestem..

Jadwiga Limba.

SZKODA TYCH ŁEZ...

Szkoda tych łez, co z oczu na próżno płyną,
Szkoda tych łez...
i ludzi szkoda, co w rozpaczy giną,
Widząc swój kres...
Żal słów wspaniałych, ale niepojętych
i drżącą wyszeptanych wargą,
żal róż wspaniałych, niepotrzebnie ściętych —
z ich niemą skargą...
Lepiej zostawić te łzy w ukryciu,
jak perły drogie — —
one się w ciężkim przydadzą życiu,
w godziny srogie...
I pozostawić róże w ustroniu
kwitnące bezpiecznie
i nie pozbawiać ich subtelnej woni —
by żyły wiecznie....

Eeonora Klidzia.

prosił, aby nikt z policji nie nagabywał porwanych i by nic z tą sprawą nie robić, by jednak udzielać obszernych wyjaśnień na podstawie podanych przez pana szczegółów wszystkim, którzy by się zgłosili, a dziennikarzom w pierwszyni rzędzie.

— Znów to samo! — szepnął detektyw. — Chcą, by o tym wszyscy wiedzieli.

— Powiedział pan także, że pracuje pan gorliwie i jest na najlepszej drodze i że — gdyby się coś jeszcze stało z cyklu nocnego — należy posłać jednego z pańskich kolegów, ale nie wszczynać żadnej akcji specjalnej poza przeprowadzeniem ogólnego śledztwa.

— Aha! — szepnął Robert-Robert. To jasne... Obawiali się jednak, że ich mogą przyłapać przy czwartym wypadku porwania... Nie wszczynać żadnej akcji specjalnej...

— Chociaż więc to mi się wydawało dziwne — konkludował Arnoën — usłuchałem pana, gdy wydelegowano mnie w sprawie przemysłowca Gruenbauma. Po zbadaniu i stwierdzeniu, że telefon od kierownika jego biura pana Thouvelle był mistyfikacją, pojechałem z panią Gruenbaum do ich domu, gdzie przeprowadziłem śledztwo pierwiastkowe —

— Które ograniczyło się do rozmówek z panią domu i służącym! — syknął Robert-Robert.

Arnoën kończył spokojnie:

— Oraz gdzie zawezwałem policjanta — Robert-Robert zainteresował się:

— W jakim celu pan to uczynił?

— Uważam, że trzeba zawsze postawić stróża bezpieczeństwa publicznego tam, gdzie stało się coś, co podpada pod paragrafy —

Robert-Robert przerwał mu:

— To jedyna dobra rzecz, jaką pan zrobił!

Arnoën wydął wargi.

— Czy ma pan coś jeszcze do mnie —

— Nic!

— Więc do widzenia, panie Robert-Robert!

— Do widzenia, panie Arnoën — aha! jeszcze jedno! Kto odebrał telefon od — ode mnie jak pan twierdzi?

— Telefon od pana odebrał kolega Brouthin.

— Pan go łaskawie poprosi do mnie! Do widzenia, panie Arnoën!

Arnoën wyszedł.

— Głupi smarkacz! — pomyślał wielki detektyw. — Chociaż swoją drogą zrobił on to, czego ja nie zrobiłem: postawił policjanta. Powinien postawić wprawdzie nie jednego, lecz dziesięciu... ale tu przeszkadzał mu zakaz rzekomo ode mnie... Ha! spryciarze!... Ale i ten policjant odegrał ważną rolę! Zdenerwował pana Refoult i sprawił, że ten popełnął przemysłowca Gruenbauma, z którym pan A. V. obchodził się z pewnością po macierzyńsku. Pchnął go i w ten sposób udowodnił mi, że....

— Można?

— Proszę.

— Pan mnie wzywał?

— Tak.

Detektyw Brouthin był jeszcze młodszy od detektywa Arnoën. Na razie funkcje jego polegały na pomaganiu przy drobniejszych wypadkach.



Salon w pałacu Blanka, gdzie zamieszkał min. von Ribbentrop.

— Czy, gdy pan odebrał telefon ode mnie, nie wydały się panu dwie rzeczy dziwnymi?

Brouthin zdziwił się:

— Dziwnymi?

— Tak!

— Nie.

— Czy przede wszystkim nie wydawał się panu dziwnym mój głos?

— Istotnie — odrzekł młody detektyw — ale uznałem to za winę telefonu.

— Nie pleć pan! To pańska wielka, bardzo wielka wina!

— Jakto?

— To nie ja telefonowałem!

— Nie pan?

— Nie! Ktoś się podszył. Zbrodniarz się podszył! — krzyknął nagle detektyw — rozumie pan?

Brouthin zbladł i cofnął się ku drzwiom.

— I gdyby pan miał trochę oleju w głowie, mógłby go pan przycupnąć!

— Jak, proszę pana?

— Pan o tym nie wie? Zaraz panu powiem, jak! Ale jeszcze druga rzecz, która powinna się była wydać panu dziwną: że ja, prowadząc tę sprawę — wiadomą sprawę — i spodziewając się dalszych z tego cyklu — jak wykazuje to, co rzekomy ja powiedziałem — że ja nie podaję, gdzie jestem i gdzie należy mnie szukać, gdyby się coś zdarzyło! To panu nie wydało się dziwne?

— Istotnie — szepnął Brouthin — teraz..

— Hahaha! teraz! I są ludzie, którzy nazywają pana detektywem!... Powinien pan po odebraniu telefonu rzekomo ode mnie pomyśleć sobie lub szepnąć:

— To dziwne!

A potem zatelefonować na centralę i zapytać:

— Proszę pani! Kto telefonował do nas przed chwilą?

— Numer ten a ten — odrzekła by telefonistka.

— Czy to numer prywatny?

Tu odrzekł by głos niewieści, że tak lub nie — i zależnie od tego mógłby pan przyczynić się do przyłapania łotra i nędznika, który drwi sobie z policji! Dobrze, że ja tu jestem i że ja —

Detektyw uśmiechnął się i szepnął:

— Ja — już — wiem!

— Pan — już — wie? — szepnął również tajemniczo Brouthin.

— Tak! A teraz — do widzenia, panie Brouthin — i niech pan sobie zapamięta, jak ma pan postępować w podobnych wypadkach!

— Zapamiętam, panie Robert-Robert. Do widzenia, panie Robert-Robert.

Wyszedł — a za chwilę wpadł do pokoju dyrektor Lafettal.

ROZDZIAŁ 14.

WIEM!...

Robert-Robert spojrzał na zegarek:

— Czwarta...

Jest więc jeszcze godzina czasu!

Korzystając z tego czasu postanowił dobrze zagrać scenę z dyrektorem. Jego przysłowiowe już zdolności detektywne trochę — może nawet bardzo trochę! — zmalały w tej obecnej historii. Trzeba od tej chwili pokazać, że się jest wielkim detektywem, że się jest Robert-Robert! że się — wie!

— Więc? więc cóż? — sapał dyrektor.

Robert-Robert spokojnie zapalał papierosa.

— Mówże pan!

— Co?

— Jakto co! Przecież powiedział pan, że pan wie!

— Wiem.

Dyrektor pociągnął detektywa za ramię do krzesła. Usiadł sam.

— Siadaj pan i gadajże wreszcie!

Robert-Robert usiadł z powagą.

— Otóż — jak powiedziałem — ustaliłem nazwisko jednego z trzech wspólników tej dziecinnady.

— Ładna mi dziecinnada! — westchnął Lafettal.

— Łatwiutka sprawa — mruknął detektyw.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

MARIA REUTT

3)

Głos Krwi

Romans obyczajowy z polsko-niemieckiego pogranicza

Kres tym popisom połączyła młoda pani Namielska.

— Dosyć — oznajmiła dzieciom, stając obok barona.

Posłusznie zeszli z koników i nawet bez żalu patrzeli za nimi, gdy uprowadzał je parobek Józik.

— Idziemy na lekcję z babunią — oznajmili baronowi, żegnając go wdzięcznym spojrzeniem.

— Może pan spocznie na ganku? — zaproponowała mu, kierując się w tę stronę.

Szedł obok niej pełen żalu, że nie pozwoliła dzieciom dłużej z nim pozostać.

Jakby odgadła jego uczucie, bo powiedziała, wskazując mu trzcinowy fotel, a sama siadając na ławce: — Dzieci muszą się uczyć systematyczności i obowiązku od małego. Jurek jest trochę leniwy i lubi wykręcać się od nauki...

— Zachwycony jestem dziećmi pani. — Chciałbym, żeby moje były podobne do nich...

Poczerwieniała i zakryła oczy powiekami na chwilę, jakby chciała ukryć przed nim ich wyraz. Gdy je otworzyła, patrzyły na siedzącego przed nią mężczyznę obojętnie, spokojnie.

— Pan bardzo łaskaw... — rzekła zdawkowo, uśmiechając się wargami blado.

— Mówię szczerą prawdę — potwierdził gorąco...

Patrzyła przed siebie. Na twarz jej padł cień zadumy i smutku.

Może myślała o ich ojcu, który padł na obcej ziemi, nie ujrzawszy ich — pomyślał z bolesnym ukłuciem zazdrości i litości. Zazdrościł temu nieznanemu żołnierzowi ojcostwa, a litował się nad nim, że ominęła go radość obcowania i wychowywania ich.

— Nie smutno pani w tym lesie, w tej głuszy? — zapytał miękko.

Spojrzała mu w oczy nieprzyjaźnie, nieufnie.

— Mam dzieci... babkę... — odpowiedziała krótko.

— Pani taka młoda... — ciągnął dalej.

— Czasami młodość jest tylko pozorna... — odrzuciła.

— Młodość jest pozorną, gdy się ją podtrzymuje sztucznie, ale nie wtedy, gdy jest rzeczywistą — obstawał przy swoim zdaniu.

Spytał, czy może zapalić.

— Proszę — a potem ciągnęła dalej.

— Ale gdy młodość doznaje zawodów i cierpień, przygasa prędko.

— Ma pani częściowo rację, ale tylko częściowo, bo młodość, jak wiosna, odradza się stale, stale przynosi ze sobą nadzieję i budzi do życia zamarłe pragnienia i uczucia.

— Są przeżycia w życiu człowieka, których nic wymazać nie jest w stanie i których zapomnieć nie można, bo wloką się za człowiekiem jak cień złowróżbny — odpowiedziała posępnie. — I pan na pewno ma takie wspomnienia — dodała niespodziewanie.

Zbladł i zmiął trzymanego w palcach papierosa.

— Może i mam — odpowiedział wolno — ale nie zabiły one we mnie pragnienia szczęścia i radości życia.

— Nie wszyscy są tacy odporni... — zauważyła.

Wstał.

— Nie będę pani zajmował więcej czasu — powiedział niespodziewanie dla siebie samego, chłodno, kłaniając się sztywno. Nie pocałował jej w rękę, nie pożegnał uśmiechem.

Rozgniewała go ta ostatnia uwaga, obudziła w nim pamięć czegoś, o czym chciał za wszelką cenę zapomnieć, wymazać ze swego życia...

Młoda kobieta nie odprowadziła barona do miejsca, gdzie stał przywiązany koń, nie patrzyła w ślad za odjeżdżającym.

Ze zmarszczonymi brwiami, zaciętymi ustami, weszła w głąb mieszkania.

— — — — — — — —

Baron zły był na siebie za swą wizytę w leśniczówce.

Ośmieszył się i upokorzył tą bytnością; czuł się tam intruzem. Na to zrobił 20 kilometrów drogi, by usłyszeć impertynencję i to od kogo? Od leśniczanki!

Z uczuciem ulgi i odprężenia ujrzał mury zamku.

Tu stawał się „kimś" — panem, dziedzicem, człowiekiem, kochanym przez dwie bliskie mu krwią i uczuciem kobiety: matkę i narzeczoną.

Pierzchł przygnębiający nastrój. Wspomnienie o nieuprzejmej leśniczance poszło w zapomnienie, pozostało za nim w lesie.

Tu była ubóstwiana matka i ukochana dziewczyna.

Ogarnęła go przepotężna radość życia, że miał ochotę głośnymi okrzykami wyładować ją z siebie na zewnątrz.

Zeskoczył z konia, rzucił lejce pokojowemu i prawie że biegł w stronę alei, gdzie dojrzał poprzez szpaler jasną suknię Ermy.

Dopadł ją na zakręcie, objął ramionami, tulił do siebie, szepcąc miłosne zaklęcia i wyznania.

Zaskoczona tym wybuchem czułości, tuliła się do niego radosna, triumfalna, pełna dziękczynienia losowi, że ją tak hojnie obdarzył szczęściem.

ERNA SIĘ NIEPOKOI

Tego samego dnia, gdy płynęli po stawie łódką wśród nenufarów, powiedział jej o swojej wizycie w leśniczówce.

— Brrr, co za nieprzyjemne kobiety — wzdrygnął się.

— Więc po co tam jeździłeś? — zdziwiła się.

— Dzieci chciałem zobaczyć. Nie masz pojęcia, co za miła z nich parka. Szczególniej chłopiec. Chciałbym mieć takiego syna... — unosił się.

Skrzywiła się z niechęcią.

— A ja nie... odpowiedziała.

— Nie chcesz mieć dzieci? — zdziwił się nieprzyjemnie.

Nie pragnęła ich zbytnio, nie interesował ją ten problem i nie miała zamiaru mieć ich więcej niż dwoje. Zbyt jednak była sprytna, żeby się wydać z tym zapatrywaniem przed teściową lub narzeczonym. Odpowiedziała ze słodkim uśmiechem: — Chcę mieć syna podobnego tylko do ciebie...

Miał ochotę upaść jej do nóg i ucałować je i gdyby nie łódka...

— — — — — — — —

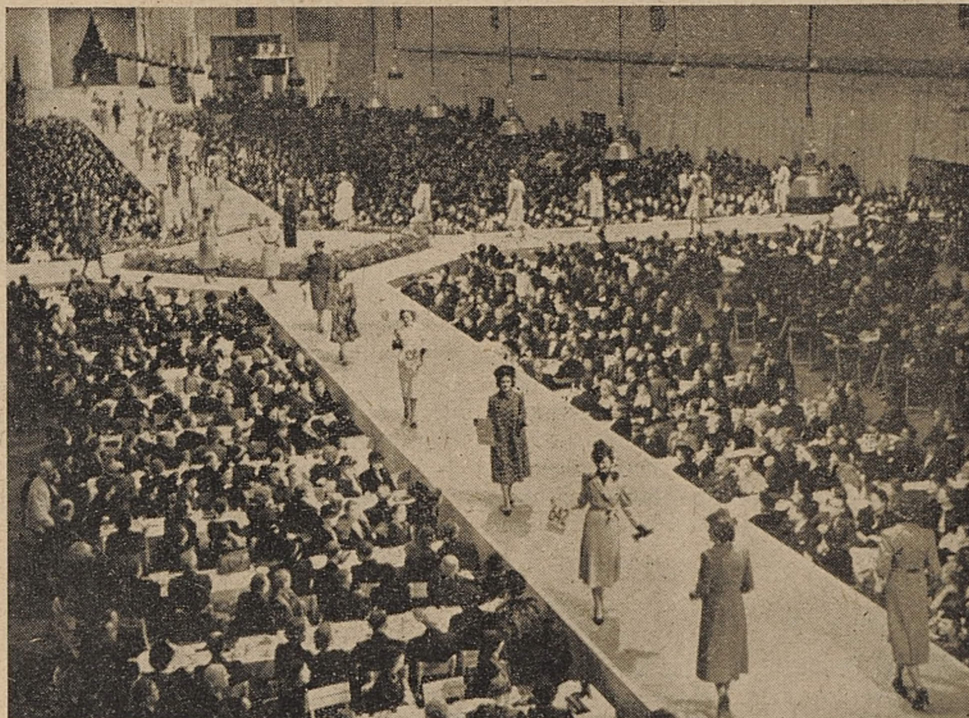
Erna nie mogła długo usnąć tej nocy. Niby cierń w serce wbity dokuczała jej myśl, że Abi zainteresował się tak bardzo jakimiś cudnymi dziećmi i w dodatku dziećmi Polki.

Muszę je zobaczyć — postanowiła, przytulając głowę do poduszki i starając się zasnąć.

— — — — — — — —

Następnego dnia niespodziewanie zjechała moc gości, przeważnie panów, na toki cietrzewi.

Książę Gustaw Hochberg, dwóch kolegów z wojska z żonami, obecnie emerytowanych, mieszkających w swoich majątkach, ojciec Erny z najmłodszym synem. Erna zarówno jak i baron zapomnieli o istnieniu leśniczówki Ustronia i jej miesz-



W obecności 5 tys. widzów odbyła się w Berlinie olbrzymia rewia mody wiosennej.

kańców.

Odjechali po tygodniu, część samochodami, reszta koleją. Erna z narzeczonym odwieźli jej ojca i brata na kolej samochodem.

Wychodząc ze stacji, zetknęli się z młodą parą wchodzącą na peron.

Młody człowiek ukłonił się baronowi. Ten machinalnie uchylił kapelusza, spojrzawszy pobieżnie na oboje.

Nagle ramię jego, podtrzymujące Ernę, drgnęło gwałtownie.

Zdziwiona spojrzała na narzeczonego. Ujrzawszy na jego twarzy pomieszanie, obejrzała się za siebie w chwili, gdy to samo uczyniła mijająca ją kobieta. Spotkały się wzrokiem, obrzuciły się nawzajem ciekawym, badawczym spojrzeniem i odwróciły się.

— Co to za jedna? — spytała półgłosem Erna.

— Namielska, ta leśniczanka z Ustronia — wyjaśnił, opanowawszy zmieszanie.

— Ależ ona bardzo ładna — wykrzyknęła Erna.

— Tak myślisz? — powiedział obojętnie. — Dla mnie tylko jedna ty jesteś ładna — dodał ciepło.

Ucieszyło ją to oświadczenie, ale nie zadowoliło. Niepokój osadem opadł jej na serce.

— Ona naprawdę ładna — myślała z urazą i strachem.

Pan Herbst, rządca dóbr ostrogórskich, jechał linijką przez las do folwarku Nowiny-Upierowo. Skracał sobie drogę poprzez krzaki na przełaj.

Ale nie tylko dla skrócenia drogi skręcał koło Ustronia. Pędziła go tam beznadziejna namiętność granicząca z nienawiścią, do pani Namielskiej. Kochał jej oczy aksamitne i usta różowe i całą kształtną drobną postać — a nienawidził jej nieprzystępnego chłodu, wyniosłej rezerwy w stosunku do niego, jej zdawkowej uprzejmości.

— Księżniczka, psiakrew — myślał z irytacją, wracając z każdej niefortunnej wizyty. — Leśniczanka — a nadyma się jakby była conajmniej baronową Engeldorf.

Koledzy, którzy ją znali jeszcze jako małą dziewczynkę, gdy przyjeżdżała do dziadka na wakacje, uspokajali go zapewnieniem, że już od dziecka była taka, nieprzystępna, nadęta.

Nie przyjaźniła się z rówieśnicami, córkami urzędników dóbr, nie flirtowała z młodzieżą i kolegami. Mówiono, że kształciła się na śpiewaczkę, że uczęszczała do konserwatorium.

Z całego urzędniczego zespołu dziadek jej był jedynym Polakiem-katolikiem wśród gromady Niemców-protestantów; może i to wpłynęło na całkowitą izolację tej rodziny, na jej zamknięcie się w swoim najbliższym kółku.

Wiedziano o nich tylko tyle, że stary pan Namielski był wdowcem i miał jedynaka syna.

Gospodarstwo prowadziła mu siostra, również wdowa, mająca na utrzymaniu wnuczkę, której rodzice utonęli w katastrofie okrętowej.

Dziewczynka ta kształciła się na pensji do Ustronia przyjeżdżała bardzo rzadko.

Aż dopiero w końcu wojny rozeszła się pogłoska, że wyszła za mąż za młodego Namielskiego i że ten zginął pod Ypres.

Po zawarciu pokoju wróciła do Ustronia z dwojgiem dzieci i tu już pozostała.

Herbst spotkał ją raz w lesie zbierającą grzyby. Wydała mu się śliczna. Zaczepił ją pod pretekstem, czy ma kwit.

Złożył potem wizytę jedną, drugą, trzecią — przyjmowany grzecznie ale chłodno, nie zachęcany do dalszych wizyt.

Klął za każdym razem i znów wracał i znów klął i odgrażał się.

KAMIEŃ Z SERCA...

Gdy Herbst wjeżdżał do bramy leśniczówki, ujrzał panią Namielską idącą przez podwórze w stronę domu.

Zobaczywszy gościa, zmarszczyła brwi i w oczach jej mignęła niechęć.

— Czego on chce ode mnie? — myślała z przykrością. Był jej zupełnie obojętny, a nawet chwilami wstrętny. Dawała mu to nieraz do zrozumienia w nadziei, że go odstręczy od siebie — lecz wszystko na próżno.

Nie zatrzymując się, szła do domu. Przeciął jej drogę — obleśny, przymilny, uniżenie pokorny. Ucałował jej rękę kilkakrotnie, patrzył prosząco w oczy.

— Przejeżdżałem tędy i nie mogłem się oprzeć pokusie zobaczenia pani.

— Bardzo pan łaskaw — odpowiedziała lodowatym tonem, nie zapraszając go do wnętrza.

Stali przed gankiem. Koło nich łasiły się dwa psy, kręciły się kury i gołębie.

— No co, zadowolone dzieci z kucyków? — pytał.

— Owszem. Nie mogę ich oderwać od nich. Uprowadzać muszę obydwoje siłą do lekcji.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

— To moja zasługa. Gdy baron pytał mnie, jakim prezentem może się pani odwdzięczyć za gościnę, powiedziałem bez namysłu: kucykami. —

— Byłby mi pan zrobił większą przyjemność i przysługę, gdyby pan był wyperswadował baronowi ofiarowanie tego prezentu.

Zdziwił się. — Dlaczego?

— Bo nie lubię długów wdzięczności, czy też uprzejmości — odpowiedziała z niechęcią w głosie i oczach.

— Harda z pani osoba! Inna byłaby uszczęśliwiona tym kosztownym darem i uprzejmością barona — a pani niezadowolona.

— Tych kucyków bardzo żałowała narzeczona barona.

Twarz młodej kobiety ożywiła się, oczy chmurne poweselały, zabłysły jak gwiazdy.

— To baron jest zaręczony?

Zaskoczyła go ta radość, migocąca w spojrzeniu kobiety na wiadomość o zaręczynach barona.

Zdziwiła i zaskoczyła: Miało ją co ucieszyć! — A jednak ucieszyło i radość ta była bardzo widoczna. Pod jej wpływem zmniejszyła się niechęć do gościa. Uśmiechnęła się do niego życzliwie i ruchem ręki wskazała ławkę na ganku.

Rozsiadł się wygodnie, rozanielony, uszczęśliwiony.

— A tak, zaręczony z córką generała Rottenberga.

— Śliczna panna. Bawi właśnie w Ostrogórzu.

— Tulą się do siebie i gruchają jak dwa gołąbki. Podobno ma być ślub niedługo. Czekają na załatwienie jakichś tam formalności. Mają mieszkać w Ostrogórzu. W jesieni będziemy odnawiać cały zamek według wskazówek i życzeń przyszłej pani baronowej.

Kobieta słuchała uważnie, chwytając chciwie każde słowo, a twarz jej miała wyraz radosnego skupienia. — Drobne jej ręce niecierpliwie skubały koniec szarfy perkalowej sukienki.

— — — — — — — —

Nareszcie rządca odjechał, zniknął za drzewami na krętej leśnej drodze.

Pani Namielska odetchnęła całą piersią. Nie szła, lecz biegła w głąb domu, gdzie babka, siedząc w swoim ulubionym fotelu, robiła na drutach sukienkę dla Bożenki.

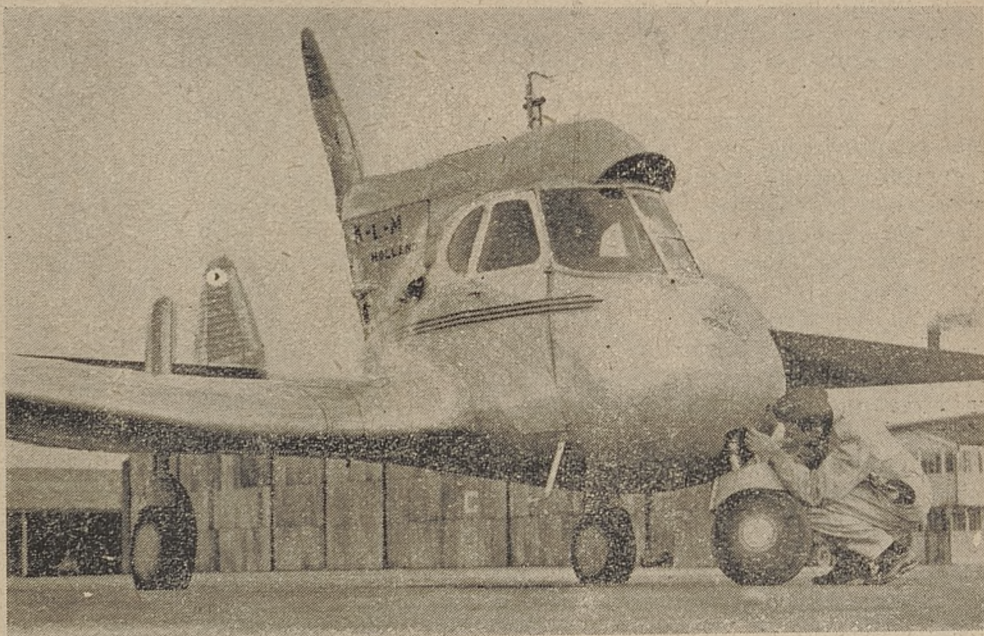
Uklękła przy niej i przytuliła się do piersi staruszki.

— Babciu, on się żeni, co za szczęście! — rozpłakała się.

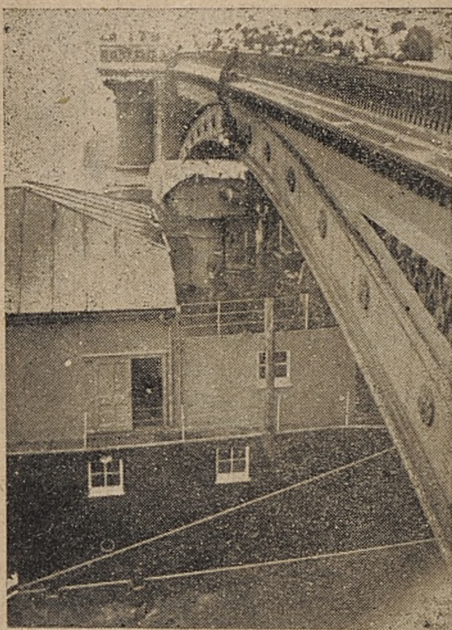
Staruszka gładziła ją pieszczotliwie po włosach.

— Czy to jednak, prawda?

— Prawda, babciu, prawda. Przed chwilą odjechał Herbst i on mi przyniósł tę nowinę. Czekają tylko na załatwienie formalności. Ta panna bawi w Ostrogórzu. Podobno bardzo zakochani są w sobie...



W Holandii skonstruowano oryginalnego kształtu samolot, służący do szkolenia pilotów długodystansowych



Statek „H.M.S. President“, wracając z doku rzeką Tamizą do morza, „zawiesił“ się u mostu, nie mogąc ruszyć dalej.

— Dałby Bóg — westchnęła babka. — Ale to nie tak łatwo w jego położeniu.

— — — — — — — — —

I znów w Ustroniu zjawił się gość. Tym razem to już nie natręt niepożądany, ale miły, oczekiwany gość w osobie kierownika szkoły w Kopciowie.

Nie był ani zbyt elegancki, ani przystojny, ale z oczu patrzyła mu prawość i dobroć, a z całej postaci biła siła woli i energia.

Nie uciekała od niego młoda wdowa. Z rumieńcem na twarzy, z błyskiem szczęścia w oczach siedziała obok niego na stopniach ganku, wpatrzona rozmarzonym wzrokiem w las, wsłuchana w bicie swego serca, w czarowne odgłosy idące z boru.

A przecież tak niedawno jeszcze tu na tym miejscu, blada, łez bliska, mówiła temu ukochanemu mężczyźnie, że nie może wyjść za niego, choć serce zamiera jej z bólu, chociaż kocha go nade wszystko.

Dziś jest już wolna, dziś może dać mu nadzieję na szczęście.

Wsunęła mu rękę pod ramię i przytuliła się do niego. Spojrzał na nią. Zetknęli się wzrokiem i tyle radości, taką obietnicę szczęścia wyczytał w jej oczach, że pobladł z wrażenia.

— Lucek, jeżeli jeszcze chcesz...

Nie dał jej dokończyć. — Czy chcę! Boże, czy on chce. — Jakby się kto pytał umierającego z pragnienia czy chce wody!

Obydwie jej ręce zamknął w swych dłoniach, a po tym, długo, bardzo długo całował, oderwać od nich warg swoich nie mógł.

— Nie pytaj na razie, co się stało, co zaszło, co wpłynęło na zmianę mej decyzji i nastroju. Powiem ci po tym, wyjaśnię, dziś nie pytaj o nic — prosiła.

— — — — — — — — —

Wróciły dzieci ze spaceru kucykami wesołe, ożywione. Gościa przywitały bez entuzjazmu, szczególniej boczył się na niego Jurek. Widocznie czuł instynktownie, że ten krępy, ciemnowłosy mężczyzna zabierze mu matkę, że będzie musiał dzielić z nim jej uczucie, czas, staranie, towarzystwo.

Patrząc chmurnie spod czoła na przybysza, usiadł na sztachecie i bujał nogami wysoko. Pani Namielska podniosła się z miejsca.

— Wrócę zaraz — uśmiechnęła się do gościa, a spojrzała na syna — Jureczku, baw pana.

Wzięła za rękę Bożenkę i wyszła z nią, zająć się przygotowaniem podwieczorku.

— — — — — — — — —

— Spotkaliśmy tego pana, co nam podarował kucyki. Pytał jak nasze zdrowie, czy nam się podobają kucyki. Jurkowi mówił, że zabierze go do zamku, żeby mu pokazać konie, dużo koni...

Ręka młodej kobiety drży przy krajaniu ciasta i usta ściągają się jak do płaczu.

Ona nie chce, żeby Jurek jeździł do zamku, żeby przebywał w towarzystwie barona.

— On mój... tylko mój... niczyj więcej... — szepcze do siebie z zaciętością.

— — — — — — — — —

— Zagra mi pani? — prosi gość, gdy dzieci po podwieczorku odeszły robić lekcje.

Nie droczyła się, ani drożyła. Podniosła się z krzesła i szła ku pianinu do saloniku.

— — — — — — — — —

Lasem jedzie samotny jeździec. Koń idzie wolno, leniwie, jeździec unosi się na siodle sennie, machinalnie. Jest niezadowolony z siebie, zły.

Czy czary rzuciła na niego ta smutna, wystraszona kobieta, że myślą powraca ciągle do niej i jej dzieci? Denerwuje go to i gniewa, zarzeka się, że noga jego nie postanie więcej w Ustroniu i jedzie jak błędny rycerz krążyć dokoła sadyby, czatować na dzieci.

Stępa mija opłotki folwarczku. Na podwórzu pustka i cisza, ale z otwartego okna płyną ku niemu tony muzyki. Ktoś gra urywki z „Lenory“ Beethovena. Gra mistrzowska, talent w połączeniu z doskonałą techniką.

Wtóruje im gdzieś z głębi domu dźwięczny śmiech dzieci. Pragnienie znalezienia się między nimi objęło go z dziwną siłą.

Poderwał się na siodle, szarpnął uzdą konia. Lecz w tej samej chwili przyszła refleksja. Zawrócił konia i popędził w las.

— — — — — — — — —

Baronowa Engeldorfowa, matka młodego dziedzica, nie zwróciła zbytniej uwagi na przygodę syna. Tyle wycierpiała niepokoju i troski o niego, gdy był na froncie, że burza w lesie wydała się jej przygodą zupełnie błahą. Nie zainteresowała się też bliżej osobą młodej leśniczanki.

— Żyją, no to dobrze; powodzi im się nieźle — jeszcze lepiej. — Otrzymali kucyki — było to już reczą minioną. Do niego wyłącznie należało Ostrogórze i wszystko, co w nich się znajdowało.

Natomiast młoda narzeczona zupełnie inaczej zapatrywała się na tę kwestię. Przeczucie mówiło jej, że z tej właśnie strony może paść grom i rozbić jej nadzieje i plany. Zaniepokoiły ją samotne długie wycieczki narzeczonego bez stajennego w lasy, datujące się od czasu pamiętnej burzy.

— Na pewno jeździ do niej — podejrzewała go, chodząc bez celu po pustych salonach i cienistych alejach w oczekiwaniu jego przyjazdu...

Proponowała mu swoje towarzystwo. Zgadzał się skwapliwie — by nazajutrz pojechać samemu.

Nie mogła mu nic zarzucić. Był jednakowo czuły, uprzejmy, uprzedzająco grzeczny i uważny, a mimo to jakiś inny, nie ten sam.

Musi na własne oczy zobaczyć tę leśniczankę i jej dzieci, musi zorientować się w czym i gdzie kryje się to niebezpieczeństwo, zagrażające jej spokojowi i planom?

— Abi — prosiła narzeczonego, gdy przeszli po lunchu do gabinetu na czarną kawę — pojedziemy razem do leśniczówki! Chciałabym zobaczyć tego chłopca, który cię tak interesuje...

Bruno ożywił się. — Chcesz go poznać? Każę zaprząc do breku i pojedziemy. Może i mama się przejedzie? — spytał matki. Ale ta potrząsnęła przecząco głową.

— Jedźcie sami...

— — — — — — — —

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

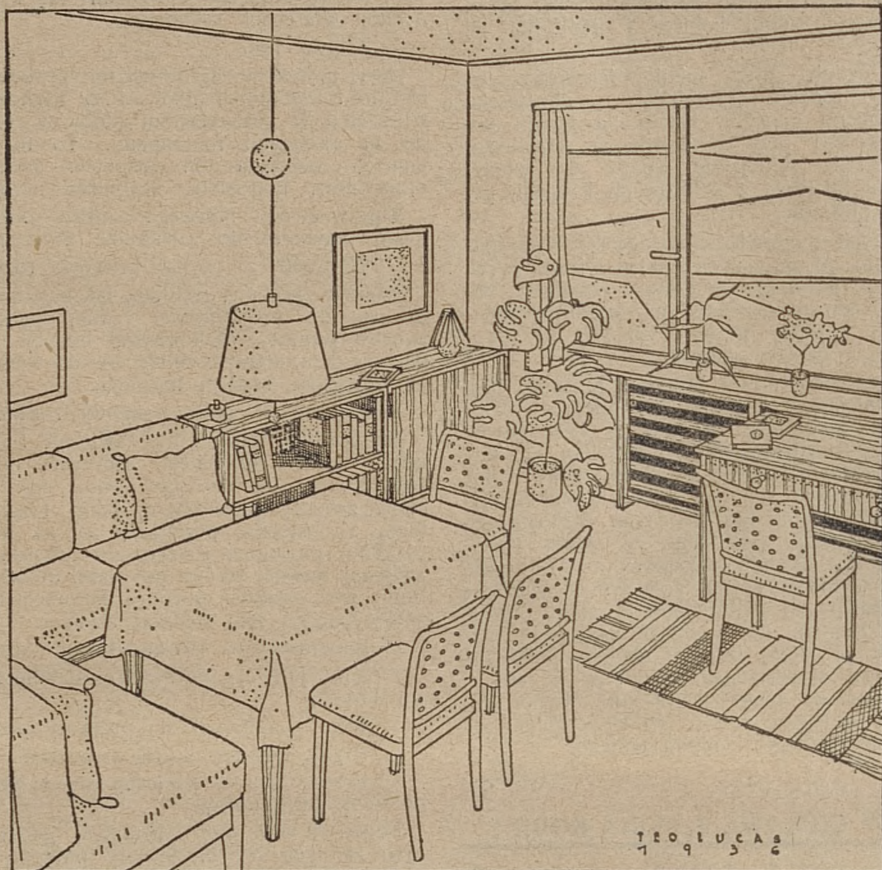


„Wojsko polskie wkracza do Cieszyna“. Obraz art. mal. A. Bartkowskiego

RAJ KOBIET

Nasze mieszkanie

Zasadniczo mieszkaniem, odpowiadającym naszemu gustowi, jest to, w którym cała rodzina może się swobodnie pomieścić. W skład mieszkania wchodzi oczywiście pokój jadalny, który — w rzadszych wypadkach — gromadzi rodzinę tylko w porze przyjmowania posiłków, w częstszych natomiast służy jednocześnie jako pokój mieszkalny. Pokój ten urządzać należy ze szczególną troskliwością, ponieważ używać go będziemy często i — w różnych okolicznościach.



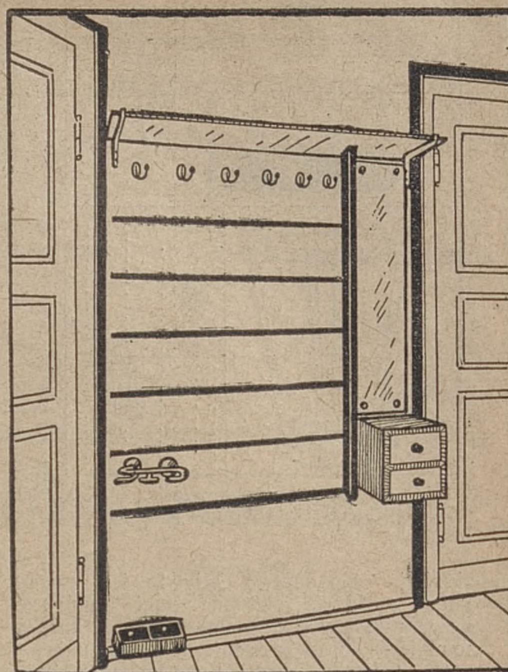
Wygodny i elegancki pokój mieszkalny, który w godzinach posiłku z powodzeniem zastępuje stołowy

Obok bufetu, w którym przechowuje się cenną porcelanę i szkło, których nie można zostawiać w kredensie kuchennym, główną rolę gra w pokoju mieszkalnym stół. Rozmiary stołu winny być dostosowane do ilości członków rodziny, jednakże bez względu na to, czy stół ten jest okrągły, owalny, czy czworoboczny — musi być rozkładany, na wypadek, gdy przyjdą goście. Na środku podłogi rozciągnięty piękny kilim, jako bezwzględnie ładniejszy i bardziej higieniczny od dywanu fabrycznego; nada on całemu pokojowi ciepły, miły wyraz. Krzesła muszą być dostosowane do reszty mebli. Kształt ich jest różny. Najwygodniejsze — tak przy spożywaniu posiłków, jak i przy swobodnej pogawędce — są krzesła z poręczą, nie z tego samego drzewa, lecz wyplatana ręcznie, lub wyłożoną tym samym materiałem, którym pokryte są siedzenia. Nie potrzebuję chyba podkreślać tu dobitnie, że materiał, którym wyłożone są krzesła, winien być utrzymany w tonie kilimu, czy dywanu. Dużo kwiatów, jasna tapeta, miłe, przejrzyste firanki, przepuszczające jak najwięcej światła — sprawią, że pokój ten będzie naprawdę najmilszym kącikiem w naszym mieszkaniu.

Ważną też rzeczą jest zwrócenie należytej uwagi na przyzwoity wygląd przedpokoju. Ludzie żyjący wiele towarzysko mówią: „Wprowadź mnie do swego przedpokoju, a powiem Ci, czy dom Twój jest rzeczywiście kulturalny, czy tylko za taki pragnie uchodzić". W tym wypadku określenie dom dotyczy głównie jego mieszkańców, a zwłaszcza pani domu, od której głównie zależy, czy „home" jej jest miły i sympatyczny i czy ma indywidualne cechy, lub czy tylko jest podciągnięty pod suchy szablon tuzinkowych, bezdusznych wnętrz.

Gdyby jednakże pani domu nie była pewną swego gustu, to raczej niech zastosuje w urządzaniu swego domu zasady prostoty, i schludności, niż by miała „zagracać" mieszkanie niepotrzebnymi, a jej zdaniem indywidualnymi akcesoriami.

Dotyczy to w dużej mierze i przedpokoju. Wszelkie półki z wzorzystymi zasłankami, wszelkie stare szafy, a co gorsza skrzynie — winny być wyeliminowane z dobrze pojętego



Dobrze wykonana wolna ściana w przedpokoju

przedpokoju, gdyż nie jest to stary lamus, w którym wolno zbierać zbędne przedmioty i sprzęty, lecz tak samo wymagająca porządku, ładu i estetycznego urządzenia — część mieszkania.

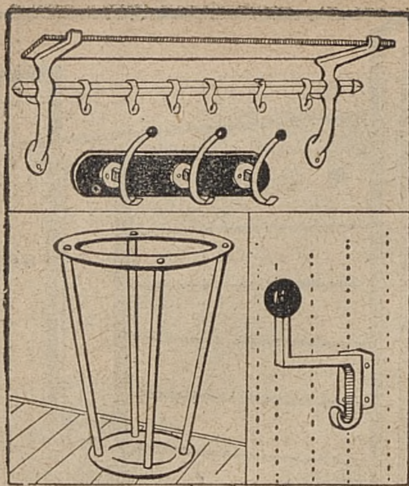
A więc tapetę do przedpokoju winno się równie starannie wybierać, jak do innych pokojów. Ponieważ przedpokoje są z powodu swego wewnętrznego położenia przeważnie ciemne, przeto wskazane było by tapetę dać w kolorze jasnym, a i potrzebne sprzęty polakierować na jasno. Gdy to jest niemożliwe z uwagi na kolor wszystkich mebli w domu, to dać w przedpokoju kolor o kilka tonów jaśniejszy od ogólnej barwy mieszkania.

Sprzętów niewiele. Jedna specjalnie na ten cel wykonana szafa, wieszak na garderobę, stojak na parasole, lustro, a pod nim stoliczek z szufladkami na szczotki i niektóre inne drobnostki. U sufitu jasna lampa o matowym kloszu. Oto całość gotowa.

Gdyby któraś Pani uwzięła się, że musi w przedpokoju pomieścić zamczyste skrzynie (taką nabijaną ćwiekami lub rzeźbioną pięknie — po babce, prababce) to proszę to uczynić, lecz nie nakrywać jej w żadnym wypadku jakimiś tam szydełkowymi narzutkami. Jeżeli jest stylowa i cenna, to niechże ozdabia



Pokój jadalny, który służy równocześnie jako mieszkalny



Urządzenie do przedpokoju: wieszak z półką na kapelusze i stojak na parasole

przedpokój. Co innego, gdy to jest zwykła skrzynia, w której skrzętna pani domu zabezpieczyła zimową garderobę przed kurzem i molami — o, wówczas należy ją nakryć! Lecz to nakrycie musi kolorem i jakością zgadzać się z całą resztą urządzeń przedpokoju.

Dopiero takie estetyczne i sharmonizowane urządzenie przedpokoju pozwoli nam wprowadzić bywalców różnych dobrze urządzonych domów bez drżenia o to, co oni sobie pomyślą o nas i naszym domu.

Mirania Galińska.

Wieczór nas przeobraża...

„Kobieta zmienną jest"... — tak, przyznajemy to, lubimy wszystkiego rodzaju zmiany szczególniej.... jeśli chodzi o nasz wygląd zewnętrzny.

Najbardziej na korzyść zmieniają nas toalety wieczorowe, robiąc z nas prawdziwe damy, królewny, kwiaty...

Jakie jest główne hasło wieczorowej mody karnawałowej, która nie jest już jakąś wielką niewiadomą, ale czymś dobrze znanym z kilku występów? Dewizą mody tej jest: powrót do iluzji, który nieśmiało zaznaczał się już w ubiegłym roku. Mgliste, powiewne i delikatne tiule drapują się i opinają wdzięcznie na jednokolorowych lub różnobarwnych ciężkich jedwabiach.

Główne motywy zdobnicze, to jest kwiaty, ustępują częściowo wstążkom, wiązanym w kokardy, aplikowanym w kształcie lśniących pasków na ciemnym tle itd.

Efektownie i twarzowo prezentują się wszelkiego rodzaju skrzyżowania z wstążek i jedwabi na plecach i dekoltach.

Lecz i kwiaty nie straciły na żywotności i atrakcji, jakkolwiek uległy pewnej ewolucji. Ulubionym motywem zdobniczym przy toaletach wieczorowych stał się olbrzymi goździk z ponsowego lub nakrapianego jedwabiu albo orchidea, umieszczona w ten sposób, by znajdowała się jak najbliżej twarzy.

Oryginalną nowością obecnego sezonu są suknie z czarnej gładkiej gazy (może być szyfon, tiul lub bardzo cienka georgette), ozdobiona barwnymi aplikacjami kwiatowymi.

Śliczne modele tego typu prezentowano na jednej z rewii mód w Warszawie. Suknia czarna, obcisła, do ziemi, prinoesse, z trenem — na końcu trenu aplikowane ogromne pąsowo-zielone kwiaty. Ten sam barwny motyw widniał na przodzie staniczka. Druga toaleta — czarna, przejrzysta krynolina, okolona girlandą aplikowanych róż w dole spódnicy.

Ten typ sukien wieczorowych będzie się z pewnością cieszył — jak to można już zresztą wywnioskować z paru bali, jakie się odbyły — wśród naszych pań wielkim powodzeniem. Jednolita czerń od bioder do kolan pozwali zachować smukłą sylwetkę, a kwiaty rzucone od niechcenia na trenie, czy staniku, nadają karnawałowy wygląd toalecie. Cóż łatwiejszego, jak odrzucić w przyszłym roku aplikacje, — które się już opatrzyły i przy niewielkiej przeróbce, nadać sukni nowy charakter?

Wiele pań, dobrze sytuowanych, kocha się w wyrafinowanym luksusie i przepychu. Moda karnawałowa nie poskąpiła modeli sukien wieczorowych bogatych optycznie. Szyte są one z najrozmaitszych odmian lamy i brokatów. Obok lam gładkich, wskutek miękkości układających się doskonale w draperie, bardzo obecnie modne, są i lamy „plastyczne" t. zw. „faconnées", tłoczone w wypukłe pasy, kratki, romby itp. Najpiękniejszą jaką sobie można wymarzyć suknią balową jest model z czarnej koronki Chantlilly, aplikowanej na złotej lamie. Oryginalna jest też toaleta z czarnego tiulu naszyta w poprzek pasami złotej lamy, coraz szerszymi ku dołowi szerokiej spódnicy.

Lama jest droga — ale wiemy przecież z doświadczenia, jak dobrze jest trzymać się w tym wypadku zasady, że lepsza jest jedna prawdziwie piękna szata balowa, niż szereg sukienek tandetnych. A poza tym — lama jest przebojem tegorocznego karnawału i jak żaden inny materiał zdobi kobietę i podkreśla jej urodę.

Dużą ozdobą przy sukni wieczorowej są wszelkiego rodzaju „Frivolités" — chusteczka z jedwabnego muślinu, haftowana innym kolorem, woalka przy wieczorowym kapeluszu, świeży kwiat, umiejętnie wpięty we włosy, fantazyjna biżuteria z kolorowych kamieni, perełek i strassów.

A kwestia pantofelków balowych? Najodpowiedniejsze do wszystkich sukien wieczorowych są czarne jedwabne pantofelki, sandałki lub też tylko mocno ażurowe, na obcasie francuskim lub zupełnie płaskim, zależnie od wzrostu pani i przyzwyczajenia.

Karnawał tegoroczny przynosi możność najróżnorodniejszych fasonów pantofelków balowych od sandałków bez pięt i bez palców na obcasie kwadratowym lub zwykłym ze skórki złotej lub srebrnej, z grubej lamy kolorowej do koloru sukni, z jedwabiu nabijanego ćwieczkami złotymi lub srebrnymi, haftowanego lub naszywanego pajetkami, ze skórki łączonej — aż do sandałków zupełnie bez obcasów, noszonych do stylowych powiewnych sukienek i najmodniejszych pantofelków w stylu Dyrektoriatu, długich, na wysokich obcasach, wykonanych ze złotej skórki, od których długa tasiemeczka, skrzyżowana kilka razy na nodze, wiązana jest na misterną kokardkę. Wybór jest ogromny i każda z pań wybierze sobie coś dla siebie ładnego i odpowiedniego.

„Devette".

RZECZY CIEKAWE Z ŻYCIA KOBIET

Zwyczaje kobiet bretońskich

Spośród wielu pięknych zwyczajów Bretanii ten, który podajemy szczególnie zainteresuje kobiety.

Jeżeli umrze matka niemowlęcia w Bretanii wszystkie mieszkanki wsi stają się niejako jego matkami. Ksiądz, zazwyczaj miejscowy prob. parafii wyznacza jedną spośród kobiet, której zadaniem jest karmienie tego dziecka, pozostałe kobiety pomagają jej w pracy i wspierają materialnie. Wśród kobiet bretońskich przyjęła się wiara, iż tego rodzaju postępowanie ściąga na ich rodziny błogosławieństwo Boskie. Toteż rzadko zdarzają się wypadki, by któraś z kobiet uchylała się od takiej opieki nad sierotą.

Kult kobiet na Bliskim Wschodzie

W Albanii istnieje prawdziwy kult kobiet. Szacunek dla kobiety w tym kraju jest tak wielki, że daje on podróżniczce, nawet w najdzikszych zakątkach, bezpieczeństwo pewniejsze od wszelkich strzelb. Człowiek, który by niepokoił, lub znieważył kobietę, albo nawet mężczyznę, będącego w towarzystwie kobiety, jest uważany za największego tchórza i nikczemnika.

Przysłowie górali albańskich mówi: „Ręka, która zabija kobietę, jest do niczego."

Albański kult dla kobiety jest uderzająco podobny do szacunku, jakim otaczają kobietę Czerkiesi w górach kaukaskich. Żaden mężczyzna nie ma prawa uderzyć kobiety nawet wtedy, kiedy sama go bije. Nie wolno mężczyźnie sprzeczać się z kobietą.

W częstych w tym kraju starciach krwawych między rodami, kobiety odważnie rzucają się, pewne swego bezpieczeństwa w tłum walczących mężczyzn, aby ich rozdzielić.

EUGENIUSZ ŚEW.

Tajemnica Arktydy

NOWELA

Ze świtem opuszczali wiotkim szkunerem zacisza fiordu. Rozpięte żagle chwytały z rozkoszą lekkie podmuchy wiatru. Rybacy dążyli pospiesznie na północ.

— Nieźle dmucha — odezwał się barczysty Arend, właściciel szkunera.

— Zebrać fok.

Gęstą pajęczynę żaglowych lin sprawnie przebierało trzech pomocników. Przy harpunie stał właściciel. W poszukiwaniu zdobyczy rozglądał się za swoistymi fontannami. To tu — to tam — wzbijana toń cielskiem północnych olbrzymów, kotłowała, bulgotała ukropem.

Wprawne oko Norwega szukało odpowiedniego momentu do zahaczenia zwierzyny.

— Naprzód! — wydał nerwowo rozkaz.

Szkuner zgrabnie, leciutko, jak baletnica zbliżał się do zażywających rannej kąpieli potworów północy. Manewrował bokiem, następnie przodem, starając zbliżyć się do wielorybów na odległość zasięgu harpuna.

— Gotów! — padł następny rozkaz.

Wystrzelony harpun błyskawicznie ruszył do celu. Ugodził morskiego olbrzyma od razu, zapuszczając głęboko sępie swoje szpony. Ranione zwierzę podskoczyło, jakby rażone prądem, a następnie pogrążając się w morskiej otchłani, piorunem ruszyło do ucieczki. Białe kędziory wąskiej smugi, powstałej od wleczonej linki, jęły znaczyć purpurą kierunek ucieczki wieloryba. Za nim podążał szkuner.

— Baczność! — komenderował Arend.

— Silny potwór, nie rychło osłabnie z upływu krwi.

— Tak. — odezwał się pierwszy pomocnik.

— Płyniemy z szybkością dwudziestu węzłów

— Przesadzasz — wtrącając się do rozmowy dorzucił jego kolega.

Pogoń trwała już kilkanaście godzin. Nie było żadnych oznak, że siły potwora są na wyczerpaniu. Gonitwa jęła nużyć, a zarazem niepokoić rybaków.

— Widać... nadzwyczajny okaz — szeptali do siebie pomocnicy.

— Będzie sporo roboty.

Arend palił wciąż swoją fajkę. Gęstymi kłębami błękitnawego dymu przysłaniał pole widzenia lornetki morskiej. Jego nerwowe ruchy zdradzały zaniepokojenie. Dzisiejszego dnia chyba już nie powrócą do fiordu.

Goniąc wieloryba, znalazł się szkuner w nieznanej okolicy, pokrytej gęstymi ławicami pływających lodowców. Olbrzym parł teraz z mniejszą szybkością, ale zagrażało niebezpieczeństwo rozbicia o lodowe góry. Linę harpuna zwinięto, starając się jak najbliżej podążać za zdobyczą.

W pewnym momencie morski olbrzym zatrzymał się. Zdawało się, jakby namyślał się, w którym ruszać kierunku. Swobodne ruchy tarasowały zewsząd lodowe góry. Wieloryb kręcił się w koło, zawracał — aż wreszcie wyczerpany ucieczką, wypłynął potężnym swoim cielskiem na powierzchnię wody.

Celne strzały ze sztucera Arenda zwaliły potwora na bok. Kołysząc się na falach podpływał do szkunera, niesiony prądem.

— Puścić linę! — padł rozkaz Norwega.

— Wracamy!

Arend i załoga szkunera, zajęci śledzeniem wieloryba, nie spostrzegli, że potwór zawlókł ich do obszernej zatoki, okolonej zewsząd lodowcami, o ruszaniu w drogę powrotną, bez wyszukania przesmyku, nie było mowy.

— Stop! — donośnie zawołał Arend.

Rozglądając się bacznie na wszystkie strony spostrzegł kontury drugiego żaglowca. Wytężał wzrok, przykładał lornetkę, ale w żaden sposób nie mógł zrozumieć konstrukcji napotkanego żaglowca.

Majaczący statek zauważyła także załoga.

— Podpłynąć! — rozkazał Arend.

Szkuner lekko zadygotał, puszczając się na spotkanie żaglowca. W miarę zbliżania się do przeciwległej strony zatoki, kontury tajemniczego widma rosły. Występowały niespotykane wprost niepospolite kształty okrętu, podważając ciekawość rybaków.

Nadano pierwsze sygnały. Tajemniczy statek nie powtórzył kodu. Milczał uparcie. Gdy szkuner podpłynął dość blisko — głośnym wołaniem wzywano załogę tajemniczej zjawy do wyjścia na pokład. Wołania jednak były bezskuteczne. Spuszczono przeto szalupę. Na szkunerze pozostał tylko jeden pomocnik. Z pozostałymi Arend popłynął bezpośrednio do dziwnego żaglowca.

Statek — widmo — przypominał żywo staroświecką karawelę. Nazwy jego nie można było odczytać. Banderę, żagle, reje, liny — słowem cały zewnętrzny wygląd żaglowca pokrywała gruba warstwa iskrzącego się szronu. Z burty zwisały potężne brody długich lodowatych sopli, rozczesane jakby grzebieniem fryzjera, o bujnej wyobraźni. Okazale świadczyły o tym, że nie jeden rok, a całe lata, misterny pendzel mrozu malował statek. Pokład pokrywał gruby kilim puszystego śniegu. Kadłub i rufę oddzielały dwie mierzeje, zygzakowato biegnące w poprzek pokładu. Pod wpływem słabego prądu w zatoce — tajemnicze widmo kołysało się z powagą na drobnych falach.

— Rusz się — burknął Arend do pomocnika, pierwszy to raz widziałeś statek.

— Zarzuć drabinę — padł następny rozkaz.

Gdy stopa Norwega stanęła na pokładzie, deski trzeszcząc niesamowicie zaskrzypiały. Arend ostrzegł przeto pomocników, by pozostali w szalupie.

Ostrożnie i powoli posuwał się naprzód, rozglądając się na wszystkie strony. Na pokładzie panował wzorowy porządek. Nie widać było ani śladów walki, ani innych szczegółów, które by pozwalały wnioskować, że statek dosięgła ręka kaperska. Wyczuwało się bowiem od razu korsarskie wyposażenie żaglowca. Staroświeckie działa wystawały gardzielami poza burtę, kapitański mostek osłonięty grubymi belkami pod masztami długie szeregi beczek, widocznie z prochem i ołowiem. Najmniejszych śladów ludzkiej stopy nie mógł jednak dostrzec. Dotykane liny sypały puszystym szronem, a poruszane żagle nie łopotały — nie szeptały niezrozumiałym językiem tragedii panów tego żaglowca.

Arend doszedł do kajuty. Stąpając w dół po prymitywnych schodach — wyczuwał, jak żaglowiec kołysze się i chwieje pod wpływem silniejszego naporu wiatru. Do wnęki kajuty prowadziły tylko jedne drzwi. Były nieco odchylone. Gdy otworzył je — oczom Arenda przedstawił się niesamowity obraz. W rogach kajuty i pod ścianami siedziały skulone postacie, zdawało się drzemiące, okryte dużymi skórami, przypominały polarne niedźwiedzie. Przystąpił do pierwszej z nich. Pod jego dotknięciem nie drgnęła, nie poruszyła się. Jak by skamieniała spoglądała wygasłymi źrenicami na śmiałka, co odważył się zakłócić jej spokój. Zapadłe oczodoły — wykrzywiona spazmatycznym uśmiechem twarz, zarośnięta gęstą szczeciną — wzbudzały odrazę. Napawały dziwnym jakimś i nieopisanym dreszczem. Gdy Arend chciał odchylić futro, by bliżej przyglądnąć się postaci, spostrzegł, że przymarzło ono do policzków — nie dawało się w żaden sposób oderwać.

Następna postać miała głowę odchyloną, oczy przymknięte szyderczo spoglądały na Arenda, drwiły z niego, że stara się rozpoznać jego towarzysza.

Norweg osłupiał. Trwoga była mu obcą. Stary wilk morski nie znał jej uczucia, ale chwile, które przeżył w kajucie — mroziły krew, wzbudzały lęk — dręczyły niesamowitością. Naprzeciw podstawy głównego masztu sterczała kupa kamieni, przypominająca kształtem palenisko. Na niem stał pochylony trójnóg, a tuż obok siedziała na zydelku pochylona postać. Na palenisku czerniło się kilka węgielków i nieco pyłkiego popiołu. Siedząca postać trzymała na kolanach rozwartą księgę. W skamieniałej ręce spoczywało pióro gęsie, a buteleczka z inkaustem zwisała przy pasie. Arend zbliżając się do siedzącego, skostniałego człowieka, zauważył, że wzrostem sporo przewyższał swych towarzyszy, a lepsze odzienie i oznaki na ogromnej czapce świadczyły, że był kapitanem tajemniczego żaglowca. Nie namyślając się długo — zabrał z kolan domniemanego dowódcy korsarskiego statku rozwartą księgę. Przy słabym blasku w kajucie nie mógł niczego odczytać. Półmrok panujący w ciemnym wnętrzu nie zezwalał na rozpoznawanie liter, pisanych z wykrętasami, po staroświecku kształtnym charakterem. Zamykając księgę, czem prędzej opuścił ponury statek.

Dopiero na szkunerze oglądał dokładnie zabraną księgę. Była pisana niezrozumiałym dla niego językiem. Z trudem odcyfrował tylko datę — 1702 — oraz tytuł na pierwszej stronicy — Palermo.

Następnie wydał rozkaz szukania wyjścia z zatoki. Ledwie dostrzegalny przesmyk pomiędzy dwoma pływającymi lodowcami umożliwił wydostanie się na pełne morze. Gdy tylko szkuner minął przełęcz, ocierając się niemal o lodowe góry — niczym niezmąconą ciszę polarną wypełnił nieoczekiwany — przenikliwy trzask, podobny do odgłosu dalekiego gromu. Trzask ten potężniał i zdawało się jak by gdzieś daleko waliły się wysokie góry.

— Pękają lodowce — oznajmił Arend.

Nie zdążył wypowiedzieć tych słów, gdy spokojna względnie toń morska zakotłowała gwałtownie, falami uderzając o burtę szkunera. Podnosiła go i rzucała na wszystkie strony, jak łupinką. Miejsce, które przed chwilą szkuner opuścił zapadało się w głębiny oceanu, lodowce tańczyły i huśtały się majestatycznie, podrygując czasami tak śmiesznie, jak marionetki, pobudzone do życia ręką dowcipnego kuglarza. Masy lodowe zapadały się pod wodę. Swoimi potężnymi bokami, przy takich pląsach zmiażdżyły samotne widmo w zatoce.

— Naprzód — komenderował Norweg.

Szkuner przeskakiwał z fali na falę, umykając co tchu od miejsca rozhukanych żywiołów. Strzegły one zazdrośnie tajemnicy, a teraz mściły się, że wydarto ją tak niespodziewanie.

Do fiordu wracali trzy dni. Rzadkiej zdobyczy zazdrościli Arendowi napotykani rybacy. Furorę uczyniła dopiero wieść o tajemniczym widmie pośród wędrownych lodowców. Sensacja pochłonęła całą osadę z jej najodleglejszymi ustroniami.

Pomocnicy opowiadali niestworzone rzeczy. Jak zwykle w podobnych wypadkach bywa — puszczali wodze najśmielszej fantazji. Powszechnie bajano o widmie arktycznym, ale dokładnie nikt nie wiedział, o co właściwie chodziło.

Nagabywany Arend milczał. Ciekawscy — wzruszając ramionami — odchodzili jak nie pyszni. Norweg miał prostą odprawę:

— Nie wiem, nie widziałem, żadnej książki nie zabierałem — odpowiadał prostodusznie, gdy sprawą zaciekawiły się władze.

Temat o tajemniczym żaglowcu przestał wreszcie obchodzić okolicę. Po pewnym czasie zawitał do Arenda jego syn. Studiował w Oslo, do domu przybył na krótkie wywczasy przed końcowymi egzaminami na wydziale filozoficznym. Stary rybak odsłonił synowi swoją tajemnicę. Pokazał książkę, a że był człowiekiem prostym, prosił o przeczytanie niezrozumiałych dla niego znaków.

— Tyś uczony — mówił do syna, zobacz — mnie ciekawi bardzo, co też w tej książce stoi napisane.

Stara książka, zabrana z pokładu arktycznego widma wywlokła z wiekowej patyny ponurą tragedię, jaką przeżyli korsarze z Palermo, poszukując krótszej drogi do Ameryki za mitycznymi skarbami Inkasów. Opisywała w języku łacińskim przeżycia kapitana i dowódcy flotylli pirackiej. Statek komandorski wszedł nieostrożnie w pułapkę, jaką przygotowały pływające lodowce. Nie mogąc wydostać się z ich uścisku krążył długo wraz z błędnymi górami. Załoga topniała. Najdłużej trzymali się sześciu zbirów, wraz z kapitanem. Z czasem i oni odchodzili kolejno. Pozostał tylko dowódca. Zdążył opisać wkrótce dzieje morskich rozbojów, a także przedstawić pełne grozy powolne konanie pod wpływem przemożnej Arktydy. Nie pomogły nagromadzone skarby. Chłód i głód zebrały obfite żniwo.

— O — szkoda, że nie szperałem dłużej w kajucie — sarkał słuchając tłumaczenia dziwnej książki.

— Nie mów tak — oponował syn.

— Widziałeś przecież, jak rozhukane żywioły miażdżyły widmo północy wraz z jego skarbami. Posiadasz dość cenny skarb w książce, zapominasz o połowie, który rzadko zdarza się.

Drobne ogłoszenie w dziennikach o białym kruku — zelektryzowało biblomanów, zaciekawiło koła naukowe, nie tylko w Oslo, ale odbiło się echem po całym globie.

Z okazji skorzystali Amerykanie. Cenny połów Arenda zakupili razem z książką korsarskiego kapitana z początków XVIII wieku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Matyaszek Jan — Przeworsk. Zawiadamiamy Pana, że redakcja „Mojej Przyjaciółki" przekazała nam wierszyki Pana do oceny i ewentualnego przedruku. Z przyjemnością podajemy, że wybraliśmy kilka do wydrukowania na łamach naszego pisma. Zamieszczać będziemy je kolejno. Pozdrawiamy Pana serdecznie.

CHWILA ZASTANOWIENIA

LOGOGRYF

ul. Władysł. Samulski

Znaleźć 14 siedmiolit. wyrazów, których środkowe litery czytane z góry na dół dadzą tytuł powieści oraz imię i nazwisko autorki, znanej czytelnikom „Moich Powieści."

1							
2							
3							
4							
5							
6							
7							
8							
9							
10							
11							
12							
13							
14							

Znaczenie wyrazów.

1. śpiż którym Chińczycy wykładają pudełka do herbaty; 2. przeciwnik w dyskusji; 3. jeden z bohaterów wojny trojańskiej słynący z potężnego głosu; 4. choroba z nabrzmieniem stawów u nóg; 5. wino francuskie — białe; 6. ośmiościan — bryła geometryczna; 7. nazwisko ulicznika z powieści Wiktora Hugo; 8. wielokąt — wielobok; 9. lista rozpraw sądowych; 10. nagrodzony za pracę literacką, naukową i t.p.; 11. roślina z rodziny ślazowatych, dająca puch na tkaniny; 12. mnich z reguły mniejszej św. Franciszka; 13. związki chemiczne; 14. męki, katusze.

SZARADA

ul. „Eros".

Gdy dwóch dysputy ze sobą prowadzi,
To zwykle 1-4 u jednego bywa,
Lecz gdy rozmowa o 3-1 zawadzi,
Jednomyślność się obydwóch trzyma.
Bo niejednego już 2 ukarało
I dobrą szkołę życia dało.
Całość natomiast się tym nie martwi
I wszystkie zmartwienia wyrzuca z drzwi.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

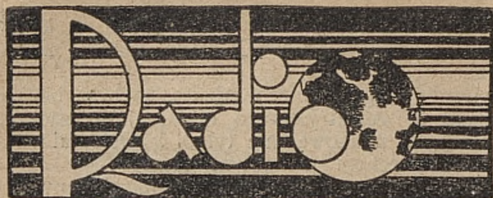
Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 10 lutego br.

Rozwiązanie zadań z nr. 4. „Moich Powieści":

I. Logo-krzyżówka: Mickiewicz;
II. Skakanka: Praca tuczy, bieda uczy.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Jabłoński Teofil — Białystok, Solarski Jan — Lwów, Kawecki Wincenty — Modzerowo, Jarocka Helena — Poznań, Migutówna Emilia — Rzeszów, Golimuntowicz Wanda — Dukla, Rudowski Jerzy — Warszawa.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Solarskiemu ze Lwowa i Jarockiej z Poznania.



Niedziela, dnia 5 lutego 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.45 Transmisja nabożeństwa z Katedry w Lublinie 12.03 Poranek symfoniczny z Wilna 13.15 Muzyka obiadowa 14.40 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Recital wiolonczelowy Slawko Popowa 17.00 „Ciotunia" — komedia Aleksandra Fredry 17.40 Podwieczorek przy mikrofonie z Katowic 19.30 „Dzień Polaka z zagranicy" — transmisja z Lublina 20.00 Utwory Paganiniego w wyk. słynnych wirtuozów (płyty) 21.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. 23.03 „F. I. S." — ostatnie wiadomości z Zakopanego 23.05 „F.I.S." — Wiadomości z Polski w języku francuskim, angielskim i niemieckim.

Poniedziałek, dnia 6 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Oryginalne kapele i chóry — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców 13.30 „Ludwik van Beethoven" — audycja dla gimnazjów 15.00 „Jazda na nartach i jazda na książce" — aud. dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.35 Muzyka taneczna 17.20 „Wielkie stolice Europy: Paryż" — pogadanka 17.35 Pieśni z Beskidu Śląskiego — koncert z Katowic 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Koncert Orkiestry Mandolinistów „Kaskada" 19.00 „F. I. S." transmisja z zakończenia mistrzostw łyżwiarskich 19.15 Audycja żołnierska 19.45 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R. 21.00 Koncert T-wa Krzewienia Muzyki Kameralnej 22.00 „Dzieje symfonii" — audycja muzyczna 23.03 „F. I. S." — Ostatnie wiadomości sportowe z Zakopanego 23.05 „F.I.S." — Ostatnie wiadomości z Polski w jęz. angielskim, francuskim i niemieckim.

Wtorek, dnia 7 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 „Bajki" — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 15.00 Audycja dla młodzieży: „Wesołość dobra i zła" 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi 16.30 Muzyka taneczna w wyk. zesp. Stefana Rachonia 17.50 „F. I. S." „Po łyżwiarskich mistrzostwach Europy" 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa 21.00 Koncert symfoniczny z Poznania 22.00 „Przechadzki ateńskie": „Nike Bezskrzydła" — 22.25 Recital śpiewaczy B. Bernotaité-Darlys 23.05 „F. I. S." Wiadomości z Polski w jęz. niemieckim.

Środa, dnia 8 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Erna Sack i Karol Schmitt-Walter śpiewają — płyty 12.03 Audycja południowa 15.00 „Nasz koncert" — audycja dla młodzieży „Co śpiewają dzieciom w Szwajcarii 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.35 Recital śpiewaczy Anieli Szlemińskiej 17.00 „Jakimi sprawami interesują się szpiedzy" — odczyt 17.15 „Bracia Kątscy" — audycja muzyczna 18.00 Audycja dla wsi 18.40 „Dyskutujmy: — „Forma o treść spółdzielczości" 19.00 „F. I. S," — felieton z Zakopanego 19.10 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Pawła Kowalowa 21.30 Pochodnie wieków: „Petrarka" 22.00 „W teatrze chińskim" 22.30 Muzyka taneczna 23.05 „F. I. S." — wiadomości z Polski w jęz. angielskim.

Czwartek, dnia 9 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.40 Wiązanki operetek Offenbacha — płyty 12.03 Audycja południowa 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą 15.15 Kłopoty i rady: „Granda, lipa, nawalanka" — pogadanka 15.30 Muzyka obiadowa 16.20 Komunikacja i jej problemy — pogadanka dla liceów 16.40 Utwory na klarnet w wyk. A. Makowskiego 17.05 „Sztuczna promieniotwórczość" — pogadanka 17.15 Nokturny w wyk. H. Ottawowej i Lwowskiego Chóru 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 Muzyka ludowa i jej wpływ na muzykę artystyczną 19.00 „F. I. S.": „Sportowa wieża Babel" — aud. z Zakopanego 19.15 Koncert rozrywkowy. W przerwie transmisja z Gdyni „Apel poległych marynarzy" 21.00 Koncert symfoniczny utworów Karłowicza (transmisja z Zakopanego) 23.10 „F. I. S." — wiadomości z Polski w języku niemieckim 23.20 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dnia 10 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 10.00 Transm. z Gdyni przybycia O. R. P. „Orzeł" 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Słynni dyrygenci akompaniują — płyty 12.03 Audycja południowa 15.00 „Lawina" — audycja dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Utwory skrzypcowe w wyk. Zdzisława Roesnera 16.55 Skarby naszego morza — pogadanka 17.10 Muzyka organowa w wyk. prof. Fritza Lubricha 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „Tatry w śniegu" — aud. liter. muz. 19.00 „F. I. S." W przeddzień zawodów — reportaż 19.15 Muzyka z płyt 19.35 Transm. z uroczystości przybycia do Gdyni O.R.P. „Orzeł" 21.00 Śpiewa chór Polskiego Radia 21.15 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Filharm. Warszawskiej — transmisja z Filharmonii. 22.30 „Pomorze w twórczości Żeromskiego" — szkic liter. 23.03 „F. I. S." — ostatnie wiadomości z Zakopanego 23.05 „F. I. S." — wiadomości z Polski w jęz. francuskim.

Sobota, dnia 11 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.00 Audycja dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.35 Dookoła Tatr z piosenką — koncert 17.00 „F. I. S.: — Transm. z otwarcia światowych mistrzostw 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.00 „F. I. S." „Co to jest kombinacja alpejska" — pog. 19.15 Koncert rozrywkowy 21.00 „Jutro niedziela" — koncert rozrywkowy 23.03 FIS. ostatnie wiadomości z Zakopanego 23.05 „F. I. S." Wiadomości z Polski w jęz. niemieckim, anigelskim i francuskim.



POMYSŁOWY „ADAM"

On: — Zabawimy się w pierwszych rodziców. Ty będziesz mnie kusiła, abym zjadł jabłka, a ja dam się skusić...

W WIEDNIU

Na Mariahilfstrasse spotykają się dwaj żydzi wiedeńscy.

— Dzień dobry — mówi Cohn — jak ci się powodzi?

— Dziękuję doskonale — odpowiada Meier.

Cohn robi zdziwioną minę.

— A jak się miewa twoja żona?

— Wybornie!

— A córka?

— Bardzo dobrze!

— A syn?

— Jest zachwycony wprost obecnymi stosunkami!

Cohn uśmiecha się.

— Słuchajno, Meier, czy my rozmawiamy czy my mówimy przez telefon?...

WŚRÓD WARIATÓW

Dwaj wariaci jadą tramwajem.

— Dlaczego jesteś taki przygnębiony?

— Bo fatalnie wpadłem. Umówiłem się z narzeczoną na randkę, na środę na godzinę piątą, a teraz już nie tylko jest ósma ale na domiar złego już mamy piątek!..

Drugi pomylony wyraża współczucie:

— Rzeczywiście fatalne. Trzeba było chociaż wysiąść na poprzednim przystanku!...

ZARAŹLIWY PRZYKŁAD

— Skąd pani ma ten piękny zegarek?

— Mąż przywiózł mi go z Paryża.

— No i cóż? zadowolona pani z niego?

— Gdzie tam! Chodzi tylko 40 godzin na tydzień!

ZEMSTA JEST SŁODKA

— Panno Izo, czy pani mogłaby się nauczyć kochać mnie na przykład?

— Nie, panie Władysławie, to się nie da zrobić.

— Tak też myślałem, że pani jest za stara, by móc się jeszcze uczyć.

BEZ PIĄTEJ KLEPKI

Dwaj wariaci siedzą nad brzegiem Wisły.

— Swoją drogą, jak to dobrze, że na świecie jest woda — odzywa się jeden. — Gdyby nie było wody, nie można by uczyć się pływać!

— Tak — odpowiada drugi, — pomyśl, ilu ludzi by wtedy utonęło!

ZEMSTA

O drugiej w nocy na ulicy stoi jakiś zagazowany jegomość, trzymając się kurczowo latarni. Podchodzi policjant.

— Co pan tu robi? — Gdzie pan mieszka?

— W tym domu naprzeciwko — odpowiada pijak, wskazując palcem. — Dzwoniłem, ale mi dozorca nie otworzył.

— Kiedy pan dzwonił?

— Przed godziną.

— Dlaczego więc pan nie dzwoni po raz drugi?

— Mowy nie ma! Teraz niech on czeka!...

ROZSĄDNY SYNUŚ

Synuś odmawia swą modlitwę wieczorną przed pójściem spać.

— Módl się głośno, kochanie — mówi mama, bo wcale cię nie słyszę.

— Przecież ja wcale z tobą nie rozmawiam, mamusiu, tylko z Bozią...

OSZCZĘDNOŚĆ

— Czy istotnie zaoszczędza pani wiele na tym, że nie trzyma pani kucharki i sama gotuje?

— Tak jest — odpowiada młoda gospodyni — mąż jada o połowę mniej, niż gdybyśmy mieli prawdziwą kucharkę...

DOBRALI SIĘ

— Moja droga, nie mam odwagi powiedzieć, twemu ojcu, że jestem zupełnie zrujnowany.

— Jacy z was obydwu tchórze. Mój ojciec też ci się boi powiedzieć o swoim bankructwie.



— Panie mistrzu! Zwracam Panu tę kamizelkę, bo nie mogę jej nosić. U dołu ma jedną dziurkę za dużo, a u góry za mało...

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.